



Matka Gromniczna z kapliczki

Legenda warmińska

Wyszła Najświętsza Pani z kapliczki
pomiędzy lud.
W błękitnym płaszczu niesie Dzieciątko
drogą wśród grud.
A droga była śliska, zawiana,
dał mroźny wiatr.
Borem wał śnieżny zastąpił drogę,
złej zimy brat.
Zdziwione patrzą wiewiórki, sarny,
jeleni i rys,
Jak Dziecię do nich wyciąga rączki,
woła: Kiś! — kiś!

Już noc gwiazdami niebo wyszywa,
w staw miesiąc wpadł.
Lód jezior strzela zimie na wiwat,
aż Jezus zbladł.
Nie bój się, Dziecię — szepce Maryja —
wznies rączkę, tak!...
Nad wierną ziemią, nad wiernym ludem
rób krzyża znak!...

Gnani śnieżycą idą do wioski,
do pierwszych drzwi.
— Pozwólcie, ludzie, ogrzać się w izbie,
Syn z zimna drży!
— Biedni wy, biedni, siadźcie przy piecu.
Gość w dom — Bóg w dom!

Przynieśli mleka, chleba, żurawin,
pszczół słodki plon.
Matka kobiety prząść nauczyła
i wiązać sieć,
I tkać obrusy, i z rogożyny
koszyki pleść,
Utoczył z wosku świece gromniczne.
Ich święty blask
W godzinę konań odgarnia gromy,
daje moc łask.

Wrócili potem do swej kapliczki
na skrzyżu dróg,
A lud w Gromniczną idąc z kościoła
splać im dług.
Zapala świece, szepce nabożnie:
O, dzięki Ci,
Matko ubogich, Patronko wiossek,
w gromniczne dni.

Stoi Najświętsza Pani w kapliczce
od wielu lat.
O Niej powiada dziadek legendy
ludziom wśród chat.

W TYM TYGODNIU: ● 30.I. — IV Niedziela po Objawieniu Pańskim (lekcja z Listu św. Pawła Ap. do Rzymian XIII, 8—10, ewangelia według św. Mateusza VIII, 23—27) ● 2.II. — środa — Święto Oczyszczenia NMP (MB Gromnicznej) ● 3.II. — czwartek — św. Błażeja, biskupa i męczennika (†316) ● 5.II. — sobota — św. Agaty, męczennicy († 281)

„Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim; bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się sprzeciwia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu, a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępie nie ściągają” (Rz. 13, 1—3).

Powyższe słowa św. Pawła z Listu do Rzymian były zawsze szokujące dla ludzi wierzących. Jak to należy rozumieć, że wszelka władza pochodzi od Boga? A więc władza cesarów rzymskich, nawet tych, którzy mordowali chrześcijan, też pochodziła od Boga? A więc władza Hitlera, lub innych, jemu podobnych tyranów, którzy zostawili po sobie haniebne czyny, mieli na sumieniu tysiące, nawet miliony ofiar, też pochodziła od Boga? Na te pytania trzeba dać odpowiedź twierdzącą. Tak, wszelka władza pochodzi od Boga. Bóg ma władzę najwyższą i nieograniczoną, ludzie otrzymują od Boga część tej władzy i mają sprawować władzę zgodnie z wolą Bożą. Czym innym jest jednak pochodzenie władzy, a czym innym jej sprawowanie.

Jeśli mówimy o pochodzeniu wszelkiej władzy od Boga, to nie rozumiemy przez to, że sam Pan Bóg ustanawia nam cesarzy, królów czy prezydentów. Władzę można otrzymać przez dziedziczenie albo przez wybór dokonany przez wszystkich obywateli lub tylko przez przedstawicieli narodu. Gdyby ktoś twierdził, że Pan Bóg bezpośrednio nadaje pewnym osobom władzę, sprzeciwiałby się tym samym doświadczeniu, które potwierdza istnienie różnych sposobów powoływania władzy. Pan Bóg, w swym kierowaniu światem i ludźmi, działa najczęściej przez przyczyny wtórne. Taką wtórną przyczyną mogą być wszyscy obywatele danego państwa albo — jak się powszechnie mówi — lud, który odpowiednio do zwyczajów i tradycji aprobuje określone prawo dziedziczenia władzy lub też współdziała czynnie, w takiej czy innej postaci, w nadawaniu władzy państwowej jej każdorazowemu reprezentantowi. Wola ludu w ustanawianiu władzy nie uchybia bynajmniej suwerenności Boga, który jest zawsze źródłem wszelkiej władzy. Słusznie więc powiedział Jezus Chrystus Piłatowi: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie było dane z wysoka” (J. 19, 11).

Pismo Św. Nowego Testamentu mówi nie tylko o pochodzeniu władzy od Boga, ale także o stosunku podwładnych do prawowitej i sprawiedliwie rządzącej władzy. Stosunek ten można określić dwoma słowami: posłuszeństwo i szacunek. Taką postawą wobec władzy ma wynikać nie tyle z powodu bojaźni i jej karzącego ramienia, lecz z nakazu sumienia chrześcijanina. Przeto — powiada św. Paweł — trzeba poddawać się władzy „nie tylko z obawy przed gniewem, lecz także ze względu na sumienie” (Rz. 13, 5).

Władza od Boga

W Liście do Hebrajczyków tenże św. Paweł nakazuje: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli” (13, 17), a w Liście do Tymoteusza prosi, aby chrześcijanie modlili się: „za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości” (1 Tym. 2, 2). Poucza także Tymoteusza, że tym, którzy dobrze sprawują władzę, należy się szczególna cześć. „Starszym, którzy dobrze swój urząd sprawują, należy oddawać podwójną cześć” (1 Tym. 5, 17).

Jeszcze dobitniej od św. Pawła pouczał o potrzebie posłuszeństwa dla władzy św. Piotr: „Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu porządkowi ze względu na Pana, czy to królowi jako najwyższemu władcy, czy też namiestnikom, jako przezeń wysłanym dla karania złoczyńców a udzielania pochwały tym, którzy dobrze czynią. Albowiem taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, zamkali usta niewiedzy ludzi głupich, jako wolni, a nie jako ci, którzy wolności używają za osłonę zła, lecz jako służby Boga. Wszelkich szanujcie, braci miłujcie, króla czcicie” (1 P 2, 13—17).

Szacunek i posłuszeństwo dla władzy, tak gorąco zalecane przez samego Chrystusa i Apostołów, jest tym bardziej podziwu godne, że władzę w Palestynie sprawowali Rzymianie, a więc była to władza okupacyjna. Jednakże nawet taką władzą, o ile nie jest jawnie niesprawiedliwa, nie można pogardzać. Naturalnie, co trzeba podkreślić, jeśli przedstawiciele władzy zapominają o tym, że mają władzę sprawować zgodnie z myślą Bożą, a więc mając na względzie przede wszystkim dobro całego społeczeństwa, jeśli zaczynają deptać wszelkie prawa boskie i ludzkie, jeśli gwałcą podstawowe prawa człowieka, jeśli sprzeniewierzają się powierzonym im zadaniom, jeśli wydają rozkazy, które godzą w prawo ludzi do życia i wolności, jeśli np. — jak to w historii często się zdarzało — każą torturować, mordować niewinnych ludzi w dodatku tylko z racji ich odrębnych przekonań politycznych czy religijnych — wówczas takich władz ani słuchać, ani szanować nie należy. Bo choć ich władza pochodzi od Boga, to jednak wydawane przez nich rozkazy sprzeciwiają się woli Bożej. Tacy ludzie nadużyli swej

władzy do niecnych, zbrodniczych czynów.

Bardzo ciekawe słowa na temat nadużywania władzy znajdujemy w Ewangelii św. Marka. Są to słowa samego Chrystusa, który poucza równocześnie o tym, że władza ma mieć przede wszystkim charakter służebny. Reprezentanci władzy są powołani, owszem, do rozkazywania, do kierowania daną społecznością, ale nie mogą być w tej społeczności tyranami, katami, lecz mają być sługami, noszącymi swym podwładnym skuteczną pomoc.

Apostołowie Jakub i Jan prosili pewnego razu Jezusa, aby im wyznaczył w Królestwie Bożym najbardziej zaszczytne miejsca tak, by mogli zasiąść „po prawicy i po lewicy” Chrystusa. I cóż odpowiedział im Jezus? Oto przywołałszy ich do siebie rzekł: „Wiedcie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, panują nad nimi, a książęta ich sprawują nad nimi władzę. Nie tak jednakże będzie pomiędzy wami, ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą wszystkich. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu” (Mr. 10, 42—45).

W słowach powyższych podkreślony jest mocno służebny charakter władzy. Władca, według myśli ewangelicznej, to nie pyszny, zarozumiały, chciwy bogactw i zżecznie je gromadzący pan, lecz dobry, spokojny, rozsądny, uczciwy człowiek, myślący stale i działający na pożytek, szczęście i dobro swych podwładnych. To ich sługa, nie tyran. Jakże piękne wskazania dawał św. Piotr przełożonym: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzory dla trzody... gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje (1 P. 5, 2—6).

Można by przytoczyć jeszcze wiele cytatów z Pisma Św. Nowego Testamentu na temat władzy i naszego stosunku do niej i poddać je analizie. Uczynił to już wcześniej w sposób wnikliwy, nie pomijając chyba żadnego słowa, Ks. Bp Prof. Maksymilian Rode w swym dziele pt. „Ideologia społeczna Nowego Testamentu, t. I, Idee polityczne i gospodarcze”, Warszawa, 1975, s. 127—199. Zainteresowanych odsyłam do tego dzieła. Na być je można w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00—246 Warszawa, ul. Miodowa 21. Osobiście, w niniejszym artykule, sporo z tego dzieła korzystałem.

W świetle słów Pisma św. starajmy się przeanalizować nasz dotychczasowy stosunek do naszych władz i przełożonych. Czy jesteśmy im posłuszni Czy ich szanujemy? Jeśli tak nie czynimy, nie kroczy my drogą wskazaną nam przez Jezusa Chrystusa i świętych Apostołów.

Ks. EDWARD BALAKIER

Już dziś przygotowujemy się do przyjęcia w okresie letnim rodaków z Polonii zagranicznej — mówi prezes STPK dr Jan Małuszyński

Jednym z podstawowych celów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików jest umacnianie więzi środowisk polonijnych za granicą z krajem ojczystym. Mówi o tym wyraźnie Statut STPK. Cel ten Stowarzyszenie realizuje przez utrzymanie stałego kontaktu i współpracę ze środowiskami Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polską Narodową „Spójnią” w USA i Kanadzie.

Bezpośrednio po VII Krajowym Zjeździe STPK, który się odbył w dniu 18 grudnia 1976 r. w Warszawie, a o którym informowaliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”, zwróciliśmy się do ponownie wybranego prezesa STPK dra Jana Małuszyńskiego z prośbą o kilka słów wywiadu na temat działalności polonijnej STPK.

Czy działalność polonijna STPK wiąże się w ogóle z rozwojem w ostatnim czasie kontaktów Polonii zagranicznej z krajem?

STPK już od szeregu lat dokładało starań, by ożywić stosunki między środowiskiem skupionym wokół Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie a naszym polskokatolickim środowiskiem. Pierwszy bliższy kontakt nawiązany został w roku 1967, a następnie pogłębiony przez oficjalne wizyty przedstawicieli władz PNKK w Polsce w latach 1967 i 1968.

Wzajemne stosunki bardzo ożywiło podjęcie przez Zarząd STPK budowy kościoła-pomnika w Żarkach-Moczydło, w miejscu rodzinnym biskupa Hodura. Fundatorem kościoła była Polska Narodowa „Spójnia”.

Kiedy Pan Prezes nawiązał osobisty kontakt ze środowiskiem PNKK za granicą?

W roku 1970, dzięki pomocy władz kościelnych, mogłem wziąć udział w Synodzie PNKK w Toronto. Pozwoliło mi to nieco bliżej poznać tamtejsze środowisko i zadzierzgnąć niezbędne w takich razach kontakty osobiste. Był to pewien przełom w dwustronnych stosunkach naszych środowisk. Solidne wywiązywanie się STPK z zadania budowy kościoła w Żarkach-Moczydło otworzyło naszemu Stowarzyszeniu kredyt zaufania ze strony władz kościelnych PNKK i Zarządu „Spójni”. Odtąd razem z kierownictwem Kościoła Polskokatolickiego częściej podejmowaliśmy w kraju oficjalne osobistości tamtejszego środowiska, organizowaliśmy dla wycieczek „spójniackich” z Ameryki różne imprezy kulturalno-rozrywkowe, poprzez Towarzystwo „Polonia” wysyłałaliśmy naszym rodakom materiały pomocne w ich pracy patriotycznej.

W ubiegłym roku gościła w Polsce wycieczka młodzieży



Grupa polonijnej młodzieży parafii PNKK pw. Matki Boskiej Bolesnej w Dupont. Pa. Z pewnością niejedną z tych miłych twarzycek ujrzymy przedzej czy później w Polsce. Z prawej prosił parafii ks. Stefan Gnas (fot. archiwum — „Straż”, Scranton)

PNKK. Czy nadal należy się spodziewać podobnych przyjazdów młodych polonusów?

W czasie wizyty pierwszego biskupa PNKK dra Tadeusza Zielińskiego w roku 1973 rzuciliśmy myśl zorganizowania przez PNKK i „Spójnię” wycieczki młodzieżowej, oferując ze swej strony pokrycie kosztów pobytu w kraju dla całej grupy. Niestety, planowany w lipcu 1974 roku przyjazd młodzieży polonijnej nie doszedł do skutku. 22-osobową wycieczkę młodzieżową z dzielnym jej opiekunem ks. proboszczem Tadeuszem Pępowskim powitaliśmy w roku ubiegłym i przez dwa tygodnie utrzymywaliśmy tę grupę. Czytelnicy „Rodziny” znają efekty pobytu tej młodzieży w Polsce. Autentyczne, nieinspirowane wypowiedzi uczestników wycieczki publikowaliśmy na łamach naszego tygodnika. Podobna wycieczka młodzieży prawdopodobnie dojdzie do skutku także w roku bieżącym.

„Rodzina” odnotowała swojego czasu wizytę Pana Prezesa w Ameryce w roku 1975.

Rok 1975 był już bardzo intensywny na odcinku naszej łączności z rodakami za oceanem. Z okazji Synodu naszego Kościoła w kraju gościła liczna i reprezentatywna delegacja PNKK. STPK uczestniczyło w podejmowaniu gości w ojczyźnie, w zamian otrzymując zaproszenie do Scranton. Wraz z dyrektorem naczelnym ZPU „Polkat” mgrem Janem Beliną, uczestniczyliśmy w Zlocie Młodzieży PNKK, nawiązując równocześnie jeszcze ściślejsze więzi z Zarządem „Spójni”. Liczne konferencje i rozmowy, a także mój wyjazd do Chicago, były pozytywne.

Muszę dodać, że udział delegacji naszego Kościoła na Synodzie PNKK w Buffalo, a zwłaszcza kilkudniowy pobyt w Scranton ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego, pomogły do skonkretyzowania współpracy naszych śro-

dowisk. Już w roku 1975 wysłałaliśmy pod adresem „Spójni” dużą partię książek i podręczników szkolnych, zgodnie z zamówieniem złożonym przez ks. Bronisława Wojdyłę. Zakupiliśmy także dla „Spójni” 120 sztuk słowników angielsko-polskich, pomogliśmy Zespołowi Pieśni i Tańca „Rzeszowiaczy” z Chicago w zaopatrzeniu w stroje ludowe.

Wydaje się, że kontakty z Polonią nasiliły się szczególnie w ubiegłym roku.

Tak. Rok 1976 był rokiem szczytowym w dziedzinie tych kontaktów. Do Polski przybyło 5 studentów-kleryków z Seminarium Duchownego PNKK w Scranton na kurs języka i kultury polskiej. Zarząd STPK wraz z Prezydium Rady Synodalnej pomagał w tej sprawie. Następnie do Polski przybyły dwie grupy, oprócz wspomnianej już wycieczki młodzieżowej. Przyjechał 50-osobowy Zjednoczony Chór PNKK z Chicago na festiwal chórów polonijnych organizowany przez Towarzystwo „Polonia” w Koszalinie. Ze względów technicznych cały ten zespół musiał w Polsce pozostać pięć dni dłużej niż trwał festiwal. STPK sfinansowało ten okres i urządziło chórzystom intensywną wycieczkę turystyczno-krajoznawczą oraz pomogło w zorganizowaniu występu chóru. Trzecia przybyła grupa była wybitnie turystyczna, w głównej mierze obsługiwana przez „Orbis”.

Także w ubiegłym roku gościłem w Scranton i w Chicago, razem z ks. mgrem Wiktorem Wysoczańskim. Tytułem naszego pobytu był udział w Zlocie Młodzieży PNKK i w uroczystościach związanych z 200-leciem Stanów Zjednoczonych, obchodzonych także przez środowisko PNKK.

Dzięki STPK nasza „Rodzina” trafia do rąk Polaków w USA, Kanadzie i Brazylii.

„Rodzinę” wysyłamy do wszystkich parafii PNKK, gdzie jest ona mile przyjmowana i chętnie czytana przez tamtejszą Polonię. Bardzo sobie też cenimy fakt, że od stycznia 1976 roku STPK przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” cotygodniowo zasila oficjalny organ prasowy „Spójni” — tygodnik „Straż”. Zespół pod kierownictwem ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego redaguje dla „Straży” całą kolumnę pt. „Nasza Kronika z Polski”.

Proszę o kilka myśli dotyczących planów działalności polonijnej STPK na przyszłość.

Naszą działalność polonijną traktujemy jako pracę bardzo celową i pożyteczną. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że wśród Polonii zagranicznej istnieje wielka potrzeba obiektywnej informacji o kraju i jego sprawach. Środowisko PNKK i „Spójni” samo odczuwa potrzebę ugruntowania, zwłaszcza w młodym pokoleniu, poczucia przynależności etnicznej do narodu polskiego. O celowości dalszej, konstruktywnej pracy polonijnej chyba nikogo w kraju nie trzeba przekonywać. Praca ta jest niezwykle trudna. Trzeba szukać nowych form i kontynuować wypróbowane. W najbliższej przyszłości starać się będziemy wcielić w życie uchwały podjęte w tym względzie przez VII Krajowy Zjazd STPK.

Z satysfakcją notujemy zainteresowanie się kręgów PNKK i „Spójni” wszystkim co polskie. Pochlebiamy sobie, że jest w tym zjawisku także cząstka naszej — jako Stowarzyszenia — zasługi. Z doświadczenia wiemy, że najlepszą propagandą polskości jest dla ludzi żyjących na obczyźnie pobyt w Polsce, dlatego już dziś przygotowujemy się do przyjęcia w okresie letnim rodaków z Polonii zagranicznej.

Notował: FK

SESJA I „OPLATEK” RADY SYNODALNEJ W WARSZAWIE

16 grudnia ub. r. odbyła się w Warszawie kolejna sesja Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, na którą przybyli wszyscy członkowie Rady, księża dziekani i zaproszeni goście. Tematem obrad sesji były bieżące sprawy dotyczące całego Kościoła i poszczególnych parafii. Między innymi bp prof. dr Maksymilian Rode mówił o sprawach liturgii Kościoła Polskokatolickiego, a ks. doc. dr Edward Bałakier poinformował zebranych o postępie prac nad przygotowaniem nowego Katechizmu Polskokatolickiego.

Po sesji odbył się tradycyjny „opłatek”. Wzruszającym momentem było rozdanie przez bpa Tadeusza Majewskiego pamiątkowych obrazków świątecznych z wypisanymi na odwrocie tekstami Pisma św. Zebrani kolejno odczytywali teksty, które w całości



Wigilijne przemówienie przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza Majewskiego

Z życia Kościoła Polskokatolickiego

stanowiły relację ewangelijną o narodzeniu Pana Jezusa. Przemówienie wigilijne wygłosił przewodniczący Rady Synodalnej bp Tadeusz Majewski, a następnie wszyscy zgromadzeni składali sobie życzenia, łamiąc się tradycyjnym opłatkiem.

WIECZORNICE KOŁĘDOWE W PARAFIACH

W ostatnim okresie we wszystkich polskokatolickich parafiach odbyły się liczne uroczystości związane z okresem Bożego Narodzenia. Organizowano wspólny „opłatek” parafialny, „gwiazdkę” dla dzieci i chorych, urządzano wieczornice kołędowe i jasełka, w których dzieci i młodzież brały czynny udział w deklamacjach, śpiewach i grze na instrumentach muzycznych.

UROCZYSTOŚĆ W ZIELONEJ GÓRZE

Wielokrotnie informowaliśmy w roku ubiegłym o uroczystościach związanych z 55-leciem zorganizowania i 30-leciem legalizacji Kościoła Polskokatolickiego. Przy końcu ubiegłego roku otrzymaliśmy informację od ks. mgra Władysława Puszczynskiego, że uroczystość związana z powyższymi rocznicami odbyła się również w Zielonej Górze i że zorganizowano ją przy współudziale członków Wojewódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Przybyli na nią liczni duchowni i świeccy m.in. z Zielonej Góry, Gozdnicy, Żar, Szprotawy i Żagania.

OŻYWIENIE PARAFII W ŻAGANIU

Ks. Hubert Szryt, administrator polskokatolickiej parafii w Żaganiu, informuje nas o ożywieniu życia religijnego w tejże parafii. Wielkim przeżyciem, jednoczącym jeszcze silniej miejscowych parafian, była ubiegłoroczna uroczystość parafialna w dniu 12 września z okazji patronalnego święta Podwyższenia Krzyża Świętego. Na uroczystość przybyli liczni wierni i sympatycy Kościoła oraz duchowni: ks. Wacław Gwoździwski — administrator parafii w Żarach i ks. Daniel Olesiński — administrator parafii w Gozdnicy.



Bp M. Rode i ks. W. Wysoczański łamią się tradycyjnym opłatkiem



Dzieci i młodzież parafii w Koszarzewie podczas „Wieczoru kołęd”



Patriotyzm, jedność i rzetelna praca warunkiem dalszego rozwoju Polski i pomyślności Polaków

Pod takim hasłem obradowała w Warszawie w dniu 22 grudnia ub. roku kolejna plenarna sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Obrady prowadził przewodniczący OK FJN, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński. Na sesję przybyli przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i wszystkich środowisk skupionych wokół FJN. Wzięli w niej udział również zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, z jej prezesem, ks. Witoldem Benedyktowiczem na czele. W imieniu Kościoła Polskokatolickiego uczestniczył w sesji przewodniczący Rady Synodalnej bp Tadeusz Majewski.

Idea, która Front Jedności Narodu zrodziła i wedle której FJN działa — to wspólnota całego społeczeństwa, integracja wszystkich sił postępowych dla dobra socjalistycznej Polski i jej obywateli. Ostatnia sesja OK FJN w pełni potwierdziła wierność owej idei, wyrażaną w każdym wystąpieniu, bez względu na to, czy głos zabierał działacz partyjny czy reprezentant społeczności wyznaniowej, robotnik czy profesor. Wśród uczestników sesji odczuwało się głębokie przekonanie, że nie ma dla Polaków innej drogi, jak dążenie do celów wciąż ambitniejszych i uparta, twórcza, wspólna praca dla całego narodu.

Referat pt. „Doskonałmy wszystkie formy organizowania społecznej aktywności” wygłosił na sesji Henryk Jabłoński, dając charakterystykę dorobku społeczno-gospodarczego Polski w okresie ostatnich lat i ukazując program działania na lata przyszłe. Prof. H. Jabłoński, powiedział m.in.:

(cd. na str. 6)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (113)

B

Bazyli był on z czterech braci najstarszym (jego bracia: → Grzegorz Nyssenński, → Piotr z Sebasty — to z Bazylim trzej zarazem biskupi; i Naukrazjusz, pustelnik); miał też Bazyli W. pięć siostr, z których → św. Makryna założyła zakon i przewodziła mu do swej śmierci. Bazyli wpięć kształcił się w domu u swego ojca, potem w Konstantynopolu, następnie, gdzie poznał się i zaprzyjaźnił z → Grzegorzem z Nazjanzu — w patrologii i w teologii w ogóle, zwłaszcza w historii teologii i filozofii są oni często nazywani trzema wielkimi Kapadocjanami. Po studiach wrócił do Cezarei. Ok. 357 r. przyjął chrzest. Wkrótce majątek swój rozdał ubogim, a sam jako pustelnik przeniósł się w okolice Neocezarei niedaleko od wsi Annesos (tu siostra jego Makryna zorganizowała klasztor, w którym przebywała też jej i jego matka). W okolicach powstawały coraz liczniejsze pustelnie. Bazyli wraz z Grzegorzem Nazjanzeńskim opracowali dla żyjących tu pustelników regułę (→ Bazylianie). Obaj mężowie tu też napisali *Philokalia*, tj. wybór najważniejszych myśli i poglądów → Orygenes. Bazyli angażuje się do walki z → arianami i innymi przeciwnikami ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Opuszcza pustelnię, nie zaprzestając ascetycznego życia, i jedzie do Konstantynopola. Pisze coraz więcej. Wymieńmy z tego okresu 3 *Księgi Przeciw* → *Eunomiu-zowi*) czwartą i piątą księgę dodał później nieznanemu autorowi), w której to pracy Bazyli w księdze pierwszej zbija fałszywe, błędne, poglądy Eunomiusza odnośnie do pojmowania stosunku Syna do Boga i do istoty samego Boga; w księdze drugiej pisze o → Komouzji Syna, w trzeciej zaś o bóstwie Ducha św. W 364 r. → Euzebiusz, biskup Cenzarei, udziela Bazylemu święceń kapłańskich. Kiedy umarł bp Euzebiusz ks. Bazyli został przez lud i duchowieństwo wybrany jego następcą; sakry biskupiej udziela mu jego przyjaciel → bp Grzegorz z Nazjanzu. Pracując bardzo oifarnie jako biskup i bardzo czynnie jako społecznik i jałmużnik, osobiście prowadząc bardzo umartwione życie, w dalszym ciągu pisze. Przeciw działającym bardzo gwałtownie i rozpowszechniającym swoje poglądy przeciw Duchowi św. → pumatato-

machom pisze dzieło pt. *De Spiritu Sancto* (łac.), czyli O Duchu Świętym, w którym to dziele pisząc o bóstwie Ducha św., bronił Jego współistotności w Trójcy św. Nadto św. Bazyli jest autorem wielu homilii i kazań, mów okolicznościowych oraz ok. 370 Listów, w których to pracach zawarte są też niejednokrotnie ważne treści teologiczne i historyczne, niekiedy i filozoficzne. Tematyka teologiczna, która interesowała biskupa Bazylego, jest szeroka, a dawał jej wyraz i swoje jej rozumienie właśnie przede wszystkim w swoich pisanych pracach i listach. Wspólnym jej mianownikiem była jednak obrona czystego chrześcijaństwa i zdecydowane przeciwstawianie się wszelkim herezjom i schizmom.

Bazylianie — (greck. basiliký stoá = królewski portyk, łac. basilicus = królewski; basilica, ae = publiczny gmach w Rzymie, gdzie odbywały się sądy, zgromadzenia publiczne, giełdy, itp.) — ma trojaki znaczenie: 1. w starożytności Grecji i Rzymu bazylikami nazywano okazałe domy, pałace, nawet i większe sale, w których odbywały się uroczyste zgromadzenia, sądy, targi, itp., i domy te swoją zewnętrzną już architekturą, nie mówiąc o wnętrzu, różniły się od innych; 2. we wczesnym chrześcijaństwie bazylikami zwano wszystkie budowane na powierzchni ziemi kościoły. architektonicznie bowiem przypominały one budowle jak pod 1. Na ogół taki kościół — bazylika był zbudowany na prostokątnym planie i miał na ogół trzy nawy, czasem pięć naw, środkowa była wyższa od pozostałych i od nich jakby wydzielona kolumnadą i zakończona apsydą. Do bazyliki wchodziło się przez portyk, w którym stało naczynie z wodą i ludzie udający się na nabożeństwo do wnętrza bazyliki tu mogli obmyć swoje twarze i ręce. Styl, w którym budowano kościoły chrześcijańskie w pierwszych wiekach, zwał się też bazylikowym. Drugim z kolei był styl → romański; 3. niezależnie od stylu a głównie ze względu na dawność budowy i ważność kościelną i liturgiczną niektóre kościoły w świecie otrzymały również miano bazylik, np. → bazylika

„Działalność FJN powinna doprowadzić do pełnego i powszechnego zrozumienia polityki państwa, a zarazem umacniać poczucie odpowiedzialności oraz przeświadczenie, że można i warto lepiej i wydajniej pracować, przejawiać inicjatywę (...).

Niezbędna jest nasza ofensywna postawa wobec wszelkiego warcholstwa, pragnącego wykorzystać istniejące trudności dla osłabienia ideowo-moralnej jedności narodu, dla obniżenia patriotycznej aktywności ludzi pracy i ich zaangażowania w twórczym działaniu dla wspólnego dobra.

Świadomość i zrozumienie zadań obecnego okresu rozwoju Polski powinniśmy kształtować w każdym środowisku, w każdej grupie społecznej, w umysłach i sercach wszystkich rodaków. Jest to dziś szczególnie pilne i odpowiedzialne zadanie FJN i wszystkich jego ogniw. Powinniśmy w naszej działalności wskazywać na nadrzędność interesów ogólnopolskich, ogólnospołecznych nad interesami partykularnymi, uczyć umiejętności patrzenia na skomplikowane zagadnienia gospodarcze z szerszego punktu widzenia, rozszerzać horyzonty myślowe naszego społeczeństwa (...).

FJN, jego idea i program są wyrazem wielkiej wspólnoty polskich patriotów — wszystkich, którym droga jest nasza ojczyzna. Realizując program przyjęty na obecne dziesięciolecie tę wspólnotę obowiązani jesteśmy — w poczuciu odpowiedzialności za kraj, jego pomyślność i siłę — stale umacniać, strzec jej jako nieodzownego warunku dalszego postępu. Każdy, kto w tę jedność narodu świadomie lub nieświadomie godzi, godzi w najżywniejsze interesy ojczyzny. Jedność tę ukształtowaliśmy w długim procesie przemian, przewyciężając dawne podziały, konsekwentnie realizując zasadę wysuwania na plan pierwszy celów, które łączą wszystkich Polaków. Tej wielkiej historycznej zdobyczy bronić musimy w imię najwyższych racji narodowych i państwowych. Z naszej jedności czerpać będziemy siły i przekonanie, że droga, po której idziemy — budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego — jest jedynie słuszną, że tylko ona gwarantuje dalszy rozkwit Polski i pomyślność Polaków.

Na zakończenie sesji jednomyślnie podjęto uchwałę, w której OK FJN apeluje do wszystkich obywateli o czynne poparcie planów społeczno-gospodarczych rozwoju kraju w roku 1977 i w latach 1976—1980, stanowiących kontynuację strategii jedności celów społecznych i ekonomicznych, która przyniosła największe w naszych dzie-

jach osiągnięcia i która zgodna jest z dążeniami całego narodu. W uchwale między innymi czytamy:

„Zwracamy się do klasy robotniczej, głównej siły naszego rozwoju, o jeszcze lepszą, bardziej wydajną, zdyscyplinowaną pracę, pełną realizację planów produkcyjnych, oszczędną gospodarkę surowcami i materiałami, o dodatkową produkcję na rynek i na eksport towarów wyróżniających się jakością i solidnością wykonania.

Odwołujemy się do rolników i pracowników obsługi rolnictwa. Od waszych wysiłków, od zagospodarowania każdego hektara ziemi, od zwiększenia plonów, wyzyskania wszystkich możliwości zwiększenia hodowli — zależy wyżywienie narodu.

Od pracowników sfery usług i rzemiosła oczekujemy zwiększonego wysiłku i inicjatywy w zaspokajaniu bezpośrednich potrzeb ludzi pracy.

Inżynierowie, technicy, pracownicy nauki! Wasza praca i poszukiwania badawcze powinny sprzyjać podnoszeniu sprawności produkcyjnej oraz szybszemu wdrażaniu własnych i światowych osiągnięć nauki i techniki w gospodarce narodowej.

Pracownicy kultury! Wasza twórczość powinna jednoczyć społeczeństwo, wnosząc najwyższe wartości narodowe i ogólnoludzkie do naszego życia codziennego.

Młodzi obywatele Polski Ludowej! Z myślą o dniu dzisiejszym i waszej przyszłości tworzyliśmy program rozwoju ojczyzny. Jego realizacja to wielka szansa i powinność młodzieży.

Kobiety polskie! Realizacja programu rozwoju ojczyzny przyniesie wam dalszą poprawę warunków pracy i życia, lepszą opiekę nad matką i dzieckiem.

Umacniajmy wszyscy rodzinę polską — podstawowe ogniwo wychowawcze.

Naczelnym zadaniem wszystkich sił naszego ogólnonarodowego ruchu, wszystkich komitetów FJN i samorządu mieszkańców, jest dalsze umacnianie jedności moralno-politycznej społeczeństwa — fundamentu naszych dotychczasowych i przyszłych osiągnięć.

Patriotyczna jedność ludzi pracy, partyjnych i bezpartyjnych, wszystkich bez względu na wyznawany światopogląd, wszystkich, którym droga jest nasza ojczyzna — Polska Ludowa, oraz świadome i zespólone działanie w urzeczywistnianiu wspólnego programu — to jedyna droga dalszego rozkwitu socjalistycznej Polski i pomyślności Polaków”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (114)

św. Piotra w Rzymie, bazylika św. Wojciecha w Gnieźnie, bazylika św. Jana w Warszawie.

Bazylika św. Piotra w Rzymie — jest to najokazalsza i chyba największa świątynia rzymskokatolicka w świecie, pobudowana na wzgórzu watykańskim. Pierwszą świątynię pobudował tu → Konstantyn Wielki w 324—344 r. jako → bazylikę i to pięcionawową. W XVI w. pap. Mikołaj V przystąpił do modernizacji starej bazyliki. Jednak w 1506 r. rozebrano starą bazylikę, a pap. Juliusz II zlecił D. Bramantemu opracowanie planu budowy nowej bazyliki. Plan Bramantego zmieniali, dokonując jednocześnie zmian w długo prowadzonej budowie, Rafael Santi (w latach 1514—1520), potem inni, wreszcie Michał Anioł (w latach 1547—1564) dokończył zasadniczej rekonstrukcji, projektując renesansowe wejście kościoła z okazałą kopułą jako miejscem centralnym. C. Maderna zaś w latach 1607—1626 dokonował do tej budowli trzy nawy z portykiem i barokową fasadą. Wnętrze, również barokowe, jest autorstwa Berniniego. Później zaprojektowano urbanistyczne rozwiązanie i zabudowę placu wokół bazyliki. I właściwie budowę i zagospodarowanie całości zakończono dopiero w 1937 roku. Dzisiaj bazylika św. Piotra jest wspaniałym punktem centralnym → Watykanu i reprezentacyjną świątynią papieża i katolików świata oraz miejscem uroczystych o światowym zasięgu uroczystości kościelnych, a i II sobór watykański odbywał się również w bazylice św. Piotra.

Beatyfikacja — (łac. beatificatio, czyt. beatyfikacja; beatus = błogosławiony, szczęśliwy; facere = czynić więc tu = ogłaszać błogosławionym lub błogosławioną) — oznacza w Kościele rzymskokatolickim proces i sam akt ogłoszenia kogoś po jego śmierci za błogosławionego czy błogosławioną, co jednocześnie równa się stwierdzeniu, że jego czy jej życie było wzorową realizacją treści chrześcijaństwa i zezwoleniu na jego czy jej publiczne czczenie w całym Kościele rzymskokatolickim, czy też tylko na ściślej określonym lo-

kalnym terytorium. Na ogół po beatyfikacji następuje czy może nastąpić po jakimś czasie → kanonizacja, czyli uznanie za świętego lub świętą. Uchwałę ostateczną w pierwszym i w drugim przypadku podejmuje i ją uroczyste ogłasza → papież.

Beaucaire de Pegoulon (czyt. Bółker dy Pegulón; franc.) — (ur. 1514, zm. 1591) — franciszkanin, teolog i historyk. Znany głównie z tego, iż na soborze trydenckim (1545—1563) publicznie głosił, że władza biskupia pochodzi bezpośrednio od Boga i poglądu tego bronił przeciwstawiając się osobiście oficjalnemu stanowisku papieskiemu.

Beausobre (franc.; czyt. Bóisóbr) Izaak — (ur. 1659, zm. 1738) — francuski teolog protestancki. Napisał wiele książek, m.in. *Défense de la doctrine des Réformés* (franc.; czyt. Dyfans dy la doktrin de reformy), czyli po polsku: Obrona nauki reformowanych. Oraz: *Remarques historiques, critiques et philologiques sur le Nouveau Testament* (franc.; czyt. Rymark istorik, kritik y filoloik sir ly Nuwól Testamán), czyli po polsku: Uwagi historyczne, krytyczne i filologiczne o Nowym Testamencie.

Becanus (czyt. Rekanus) Marcin — (ur. 1561, zm. 1624) — niemiecki jezuita, profesor teologii w Moguncji, Würzburgu i Wiedniu. Autor kilku dzieł. M.in. napisał: *Summa theologiae scholasticae* (łac.; czyt. Suma teologie scholastice), czyli po polsku: Suma teologii scholastycznej; *Disputatio de purgatorio Calvinistarum...* (Moguncja 1609), tłum. na j. polski w 1669 r. w Wilnie przez ks. J. Jachnowicza pt. Czyściec Kalwinistów.

Becket (czyt. Bekyt) Tomasz — (ur. ok. 1118, zm. 1170) — teolog i polityk angielski, arcybiskup Canterbury. Zrazu był przyjacielem króla Henryka II i jego kanclerzem.

„Polski nurt starokatolicyzmu”

Książka ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego

W bieżącym roku ukaże się w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie” w Warszawie książka ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego, sekretarza Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i pracownika naukowego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. Oto fragmenty recenzji tej książki.

Bp Maksymilian Rode, profesor ChAT:

„Książka jest napisana inteligentnie. Czyta się ją z zainteresowaniem. Należy do typu prac informujących, w tym przypadku o roli i pozycji, oczywiście i samej genezie polskiego starokatolicyzmu w starokatolicyzmie w ogóle. Nie znaczący wszakże, że praca nie ma charakteru badawczo-naukowego, owszem, Autor niejednokrotnie poza opracowaniami opiera się również o źródła archiwalne i podaje nowe elementy tematu, ale w zasadzie nie rozprawia, nie polemizuje, nie konfrontuje. Przypuszczam, że nakreślone Autorowi ramy pracy nie pozwoliły na szersze ujęcie materiału, bo w założeniu praca miała pewnie być właśnie raczej informująca, niż rozprawiąca. I rolę tę, zadanie to, spełnia.

Metodologicznie ks. mgr Wiktor Wysoczański w oparciu o logicznie jasną strukturę pracy również w sposób jasny i zrozumiały prezentuje w trzech rozdziałach, stosując najnowszą dyspozycję, zaleconą przez Polską Akademię Nauk, całość starokatolicyzmu, a w nim również polski starokatolicyzm. Tok myślenia i przedstawiania materiału jest — widać to wyraźnie — historyczny i prawniczy.

Merytorycznie Autor pisze — o Wspólnocie Kościołów Starokatolickich, przy czym w pierwszym (roz. 1) szkicuje dzieje Kościoła Utrechckiego, do którego zwróciły się i na którym kościelnie (episkopalnie) oparły się właściwe Kościoły Starokatolickie, powstałe po 1870 r. zarówno w Europie, jak i poza nią, a które po tym roku tę właśnie wspólnotę utworzyły, rozwijały i współcześnie ją tworzą. Są to Kościoły, poza Kościołem Utrechckim (holenderskim), według kolejności ich organizowania się: w Niemczech, Szwajcarii, w Austrii, Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, potem w Kanadzie, w Polsce, Starokatolicki Kościół w Czechosłowacji, Jugosławii, misje we Włoszech i we Francji i ostatnio Polski Narodowy Kościół Katolicki w Brazylii; w roz. 2 Autor pisze dosyć szczegółowo o polskokatolicyzmie i o Kościele Polskokatolickim. Ks. Wysoczański podaje istotne wiadomości odnośnie do genezy, organizacji, doktryny itp. poszczególnych tych Kościołów, zawsze akcentując bazę starokatolicką i konieczność obok innych dokumentów przede wszystkim zgodności z nią istotnych poczynań tych Kościołów, bazę, którą stanowi przede wszystkim Deklaracja Utrechcka z 24 września 1889 roku. Czytelnik po przestudiowaniu obu tych rozdziałów może mieć jasny obraz o tym: co to jest starokatolicyzm, a w nim również polskokatolicyzm. Oczywiście nad niejednymi szczegółami, jeszcze bardziej — lukami, można dyskutować, ale ogólnie rzecz biorąc, praca daje obiektywny, chociaż ogólny tylko obraz starokatolicyzmu. Należy też podkreślić, że ks. mgr Wysoczański pisząc o Kościele Polskokatolickim daje również podstawowe wiadomości o jego sytuacji prawnej w okresie międzywojennym, następnie również o sytuacji w PRL.

Rozdział 3, zatytułowany „Kościół Polskokatolicki na forum międzynarodowym”, wypukła na tle ekumenizmu starokatolickich Kościołów w ogóle, również ekumenizm

Kościoła Polskokatolickiego, jego zaangażowanie się w działalność na rzecz pokoju i Polaków, żyjących w różnych państwach świata, zwłaszcza zaś w Ameryce Półn., Kanadzie i Brazylii.

(...) Praca ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego: „Polski nurt starokatolicyzmu” — zasługuje na jej wydanie i szerokie rozpowszechnienie. Książka ta jest nadto w takim ujęciu i formalnie, i merytorycznie pracą pionierską”.

Ks. Edward Balakier, docent ChAT:

„Praca jest bardzo dobra:

1. jest pionierska — po raz pierwszy w dziejach Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, w oparciu o fakty z historii starokatolicyzmu i historii naszego Kościoła wykazano ścisłą łączność obu tych Kościołów. Z pracy rzeczywiście wynika, że jesteśmy ze starokatolicyzmem związani i musimy być związani;
2. jest świetną informacją zarówno o całym Kościele Starokatolickim, jak też o Kościele Polskokatolickim. Świetną dlatego, że umiejętnie połączył Autor przeszłość z teraźniejszością i podał, w oparciu o najlepsze źródła, najważniejsze fakty i statystyczne dane dotyczące tak starokatolicyzmu, jak i polskokatolicyzmu. Można więc nazwać pracę udaną próbą monografii Kościoła.

(...) Praca nie tylko nadaje się do druku, lecz druk jej jak najszybszy zaleca się”.

We wstępie do książki Autor pisze:

„Dzieje polskiego nurtu starokatolicyzmu, tj. Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (skrót: PNKK) w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Kościoła Polskokatolickiego w PRL to istotny fragment dziejów naszego narodu i kultury narodowej.

Spełniając swe religijne i narodowe posłannictwo w świecie Kościół partycypuje w kształtowaniu etosu współczesnego człowieka. Szanse w tym względzie zwiększa konstytucyjnie zagwarantowana w Polsce wolność sumienia i wyznania oraz wielki awans naszej Ojczyzny w świecie, która z każdym dniem ma coraz większe możliwości zaspokajania emocjonalnych, intelektualnych i kulturalnych potrzeb naszych Rodaków.

Książka niniejsza jest pierwszą próbą całościowego ujęcia powstania i działalności PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Kościoła Polskokatolickiego jako członków Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Toteż najpierw wiele uwagi poświęcam sprawom podłoża historycznego, na którym zrodziły się Kościoły Starokatolickie zjednoczone w Unii Utrechckiej, oraz roli i znaczeniu Międzynarodowych Kongresów Starokatolickich i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (skrót: MKBS). Następnie przedstawiam wspólne starokatolickie zasady doktrynalne, obowiązujące biskupów i ich Kościoły z tytułu uznania Deklaracji Utrechckiej z 24 września 1889 roku, co stanowi podstawę przynależności do Unii Utrechckiej.

Sporo miejsca poświęcam też inicjatywom ekumenicznym starokatolickim oraz zaangażowaniu Kościoła Polskokatolickiego na rzecz pokoju i jego działalności polonijnej. Inicjatywa napisania tej książki wyszła od Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego na czele z jej przewodniczącym, bpem



Autor książki pt. „Polski nurt starokatolicyzmu” — ks. mgr Wiktor Wysoczański

Tadeuszem Majewskim, i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików na czele z prezesem drem Janem Maluszyńskim, za co winien im jestem wdzięczność.

W książce wykorzystałem szereg publikacji zachodnich teologów starokatolickich, udostępnionych mi przez ś.p. bpa prof. dra Ursę Kury'ego, wieloletniego dziekana Wydziału Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie i sekretarza MKBS, ks. Franciszka Ackermanna z Olten oraz ks. prof. dra Wernera Küppera, wieloletniego dyrektora Starokatolickiego Seminarium Duchownego przy Uniwersytecie w Bonn. Przy opracowaniu genezy, dziejów i programu religijno-społecznego PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Kościoła Polskokatolickiego nader cenne okazały się unikalne już dziś publikacje PNKK, a także dokumenty archiwalne udostępnione mi przez bpa Antoniego Rysza, ordynariusza Diecezji Centralnej PNKK w USA.

Wiele zrozumienia znalazłem też u Pierwszego Biskupa PNKK Tadeusza Zielińskiego oraz prezesa Polskiej Narodowej „Spójni” Wincentego Juszkiewicza w czasie korzystania w 1975 roku z pierwszych roczników „Straży” w Scranton.

Nadto wykorzystałem w książce dokumenty archiwalne ze zbiorów: Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Polskiej Rady Ekumenicznej, a także dokumenty zebrane przeze mnie od duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

Wszystkim wymienionym i nie wymienionym osobom, z których pomocy korzystałem, składam tu gorące podziękowanie.

Uważałbym swe skromne zadanie za spełnione, gdyby książka ta znalazła życzliwe przyjęcie Czytelników i przyczyniła się do lepszego poznania i zrozumienia poruszonych w niej zagadnień”.

O warunkach zamawiania książki „Polski nurt starokatolicyzmu” redakcja „Rodziny” dokładnie powiadomi Czytelników we właściwym czasie.



Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu obchodzi Kościół pamiątkę Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, zwaną popularnie świętem Matki Bożej Gromniczej. Jest to trzecie znaczniejsze święto obchodzone w okresie Bożego Narodzenia. Ten pełen radości czas otwiera uroczystość przyjścia na świat Jezusa — Syna Bożego. Szczytowym punktem rozważania tej tajemnicy była Epifania, czyli Objawienie Zbawiciela światu pogańskiemu w osobach Trzech Mędrców ze Wschodu. Uroczystość Oczyszczenia jest ostatnim akcentem tego okresu. W Kościele Wschodnim dzień 2 lutego uważany jest za święto Chrystusa Pana, za pamiątkę Jego ofiarowania w świątyni. Kościół Zachodni — nie odłączając Matki od Syna — widzi w tej uroczystości pamiątkę oczyszczenia Maryi Panny. Liturgia katolicka łączy w jednym wspomnieniu dwie ceremonie Starego Zakonu.

Wypada jeszcze wspomnieć, że jest to święto bardzo stare. Tradycja jego sięga IV wieku, zaś pierwsze pewne wiadomości w tym względzie dostarcza nam „Pielgrzymowanie Eterii”. Jest to opis pielgrzymki pewnej niewiasty z południowej Francji, która pod koniec IV wieku odwiedziła miejsca święte w Palestynie. W opisie tym podaje, że w Jerozolimie obchodzono w tym czasie „czterdziestnicę” przyjścia Zbawiciela na świat. Święto to bardzo popularne na Wschodzie, poprzez Bizancjum rozpowszechniło się w całym Kościele.

Św. Łukasz — nie bez powodu zwany „kronikarzem życia Matki Bożej” — opisuje te wydarzenia z właściwą sobie niezrównaną prostotą. „A gdy minęły dni oczyszczenia jej (Maryi — przyp. autora) według zakonu Mojżeszowego, przywieśli je (Dziecię) do Jerozo-



W blasku światłości Chrystusa

limy, aby je stawić przed Panem, jak napisano w zakonie Pańskim, iż: Każdy pierworodny syn będzie poświęcony Panu, i aby złożyć ofiarę według tego, co powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwa gołąbki” (Łuk. 2, 22—24).

Według prawa starotestamentowego, wszyscy pierworodni synowie izraelscy powinni być poświęceni Bogu, czyli przeznaczeni do czynności związanych z kultem. Nakaz Jahwe w tym względzie był wyraźny: „Poświęć mi wszystko pierworodne” (Wyj. 13,2). Przepis ten został ustanowiony na pamiątkę łaski udzielonej narodowi wybranemu w chwili jego wyjścia z Egiptu, kiedy to, zabijając dzieci Egipcjan, oszczędził Bóg pierworodnych synów Izraela. Gdy jednak później do służby ołtarza przeznaczone zostało pokolenie Lewiego, należało pierworodnego syna wykupić od tego obowiązku, składając na potrzeby świątyni ofiarę pięciu srebrnych syklów. Należało ją uiścić po upływie miesiąca od narodzenia dziecka.

Zwyczajowo ofiarowanie pierworodnego łączono z obrzędem oczyszczenia matki. „Było to tzw. oczyszczenie rytualne. Prawo bowiem zabraniało kobiecie przestępować progi świątyni lub dotykać poświęconych przedmiotów przez 40 dni po urodzeniu chłopca i przez 80 dni po urodzeniu córki (por. Kapł. 12,1—8). Dopiero po upływie tego czasu kobieta wraz ze swym

dziecięciem przybywała do świątyni, aby w miejscu do tego przeznaczonym, to znaczy na dziedzińcu niewiast, poddać się obrzędowi oczyszczenia i złożyć przepisaną ofiarę” (Nicolas-Dąbrowski: Życie Maryi Matki Bożej, Warszawa 1954, str. 147).

Należy tutaj zauważyć, że przepisy dotyczące ofiarowania pierworodnych synów nie obowiązywały Jezusa, który — jako Bóg — był sam Prawodawcą i Panem świątyni. Również Maryja — która została matką za sprawą Ducha Świętego oraz bez utraty dziewictwa porodziła Chrystusa — nie musiała poddawać się oczyszczeniu. By jednak nie wyróżniać się od innych oraz dać przykład uległości względem prawa, Józef i Maryja wraz z Dziecięciem udali się do Jerozolimy dla dopełnienia obowiązków w tym względzie.

Betlejem dzieliła od Jerozolimy odległość około 8 kilometrów, a podróż tę odbyła Maryja siedząc najprawdopodobniej wraz z Dziecięciem na osiołku prowadzonym przez Józefa. Przez cały czas nie tracili z oczu jerozolimskiej świątyni, której potężne bloki oraz prowadzące coraz wyżej dziedzińce, aż do ołtarza całopalenia i „Miejsca Świętego Świętych”, widoczne były z daleka.

Po krótkiej podróży nasi wędrowcy zbliżali się do celu. Trzyosobowa grupa, która przez dziedzińiec pogan oraz bramę Nikanora — zwaną Piękną — zdążyła na dziedzińiec nie-

wiast, na pewno nikogo nie interesowała. Zresztą „tyle było matek, które przychodziły tam co dnia dla oczyszczenia się po porodzie i ofiarowania swych pierworodnych, że owa grupka nie zasługiwała nawet na uważne spojrzenie. W tym jednak dniu był w świątyni ktoś, kto posiadał inny wzrok niż pozostali i kto dostrzegł to, czego inni nie dostrzegli” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 264). Jak bowiem wspomina Ewangelista: „Był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon, człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był z nim. Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci zanim by nie oglądał Chrystusa Pana” (Łuk. 2, 25—26).

Rzeczywiście, wspaniale przedstawiony jest portret Symeona. Każde słowo Ewangelisty przypomina mistrzowskie pociągnięcie pędzla. Według relacji św. Łukasza „człowiek ten był sprawiedliwy”. Tymi słowami nie przedstawia jakiejś szczegółowej cnoty, ale zespół wszystkich cnot naturalnych i nadprzyrodzonych. Najpiękniejszym rysem tego portretu jest stwierdzenie, że był on „bogobojny”. Z jego własnych słów można wywnioskować, że był już w podeszłym wieku. Był zwykłym Żydem, który trzymał się z dala od teologicznych spekulacji i politycznych intryg uczonych w Piśmie i przywódców narodu. „Podobnie jak pasterze w Betlejem... i on, Symeon, „oczekiwał pociechy

raela”, czyli obiecanego Mesjasza. Podobnie jak pasterze zostali oświeceni przez anioła, tak Symeon już uprzednio został powiadomiony przez Ducha Świętego, że jego gorąca tęsknota „gdzie zaspokojona” (G. Ricciotti: dzieło cyt., r. 264).

Kontynuując swoją relację pisze Ewangelista: „A gdy rodzice wnosili dziecko Jezus do świątyni, by wypełnić przepisy zakonu co do tego, on wziął je na ręce swoje i wielbił Boga, mówiąc:

*Teraz puszczasz sługę swego, Panie,
według słowa swego w pokoju,
gdy oczy moje widziały zbawienie Twoje,
które przygotowałeś przed obliczem wszystkich
ludów.*

*światłość, która oświeci pogan,
i chwałę ludu Twego izraelskiego” (Łuk. 2, 27—32).*

Zobaczywszy tego, który był „światłością ludzi” i przekonawszy się na własne oczy, że oczekiwany Mesjasz rzeczywiście przyszedł na świat, nie miał Symeon innych pragnień. Teraz mógł spokojnie wybrać się w podróż, z której nie ma powrotu.

Gdyby w pobliżu Symeona stał w tej chwili jakiś faryzeusz, nie potrafiłby ukryć swego porzucenia słysząc, że Mesjasz będzie „zbawieniem wszystkich ludów”, oraz „światłością, która oświeci pogan”. Według przekonania powszechnie panującego w narodzie żydowskim, Mesjasz powinien przyjść jedynie dla zbawienia Izraela. Inne narody, czyli tzw. „goyim”, w przyszłym królestwie mesjańskim mogły być jedynie tolerowane jako pokorni słudzy i uczniowie narodu wybranego. Zrównywanie narodu żydowskiego z innymi narodami w owocach odkupienia uchodziło za herezję, jeżeli nie za rewolucję.

Wreszcie Maryja z Józefem i Jezusem znaleźli się na dziedzińcu niewiast. Dodać tutaj należy, że problem czystości rytualnej był u Izraelitów sprawą największej wagi. Stąd na dziedzińcu niewiast urzędowali stale kapłani wykonujący obrzęd oczyszczenia. Prawu temu oddała się również Maryja. Wypowiedział więc przed nią kapłan formułę oczyszczenia, którą odczytała się zwykle dłuższą modlitwą. Bezpośrednio potem należało złożyć ofiarę całopalną jednorocznego baranka (por. Kapł. 12,6). Przewidywało jednak prawo, że nie wszystkie ofiary matki stać będzie na złożenie takiej właśnie fiary. Dlatego nieco dalej znajdował się przeis mówiący: „Jeżeli nie stać jej (matki) na ofiarę, to weźmie dwie synogarlice lub dwa młode gołąbki: jednego na ofiarę całopalną, drugiego za grzech. Kapłan zaś dokona przełaganania za nią i będzie czysta” (Kapł. 12,8). Ceremonia oczyszczenia była zakończona. Złożyła jeszcze Maryja „ofiarę ubogich”, zaś Józef pięć srebrnych syklów za Jezusa, wypełniając do końca ciążące na nich obowiązki. Warto w tym miejscu dodać, że „jeżeli ofiara składająca się z dwóch synogarlic czy gołąbków nie była zbyt uciążliwa, to opłacenie pięciu syklów jako wykupu za pierworodnego syna) było dla biednych małżonków niemałym problemem. Bo... pięć syklów srebrem odpowiadało kwocie, którą taki rzemieślnik jak Józef mógł zarobić w ciągu 20 dni pracy, a zapewne w czasie pobytu w Betlejem nie pracował” (G. Ricciotti; dzieło cyt., str. 263).

Oprócz przytoczonego poprzednio tekstu Symeona, wielokrotnie jeszcze w kartach Ewangelii nazywany jest Chrystus „światłością świa-

ta” oraz „światłością ludzi”. I tak Zachariasz — w swoim proroczym kantyku wypowiedzianym przy nadaniu imienia swojemu synowi — stwierdził: „Nawiedzi nas światłość z wysokości, by objawić się tym, którzy są w ciemności” (Łuk. 1, 78—79). Zaś we wstępie do Ewangelii św. Jana czytamy: „Życie było światłością ludzi. A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła. Wystąpił człowiek posłany od Boga, który nazywał się Jan (Chrzciiciel). Ten przyszedł na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości. Nie był on światłością, lecz miał zaświadczyć o światłości. Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (J. 1,4—9).

Również sam Syn Boży nazywa siebie światłością. Przemawiając do faryzeuszów stwierdza: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (J. 8,12). Zaś przed uzdrowieniem ślepego powie: „Póki jestem na świecie, jestem światłością świata” (J. 9,5). Przemawiając do ludu na krótko przed swoją męką, przestrzega swoich słuchaczy: „Jeszcze na małą chwilę światłość jest wśród was. Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemność nie ogarnęła” (J. 12,35).

W liturgii kościelnej płonąca świeca zawsze była symbolem Chrystusa, który światłem swej prawdy i łaski rozświetla ciemności fałszu i mroki nieszczęść. Symbolem Chrystusa są również świece poświęcane w uroczystości Oczyszczenia Maryi Panny, nazywane popularnie gromnicami.

Pamiętamy zapewne jak nasza matka zapalała świecę gromniczną, gdy niebo zasnuły złowrogie, burzowe chmury i uderzyły pioruny. Zapatrzeni w jej blask modliliśmy się żarliwie, by za przyczyną niebieskiej Matki uchronił Bóg od pioruna nasze życie, domostwa, dobytek. Widok płonącej, poświęconej świecy wlewał zawsze jakąś dziwną ufność w nasze serca, że nie dotknie nas nieszczęście. Byliśmy zapewne świadkami, jak zapalano gromnicę przy łożu umierającego, w decydującym momencie życia ludzkiego. Czyniono to w przekonaniu, że Chrystus przeprowadzi umierającego bezpiecznie przez próg śmierci i pozwoli mu wejść do światłości wiekuistej. I zawsze wtedy na twarzy umierającego pojawiał się spokój. W jednym i drugim wypadku migotliwy płomyk świecy gromnicznej przypominał nam obecność wśród nas Chrystusa.

Przed kilkunastu laty zaopatrywałem ostatnimi sakramentami młodego jeszcze ojca rodziny. Przy jego łożu klęczała zapłakana żona wraz z gromadką nieletnich dzieci. Zgromadzili się sąsiedzi. A ponieważ widać było, że życie jego dogasa, zatrzymałem się jeszcze na chwilę. W pewnej chwili umierający słabym głosem powiedział: „Podajcie mi gromnicę!” Kiedy zaś spełniono jego życzenie, po raz ostatni spojrzął na swoich najbliższych, po czym z wysiłkiem wyszeptał: „Nie boję się śmierci! Jezu, przyjmij duszę moją!” Za chwilę już nie żył. W blasku Chrystusowego światła dusza jego przeszła szczęśliwie do wieczności.

Pamiętając, że światło świecy gromnicznej jest symbolem Chrystusa, nie pozwólmy zaginać religijnej tradycji w tym względzie. Z głęboką wiarą i ufnością posługujemy się poświęconą świecą, a na pewno doznamy pomocy i pociechy w trudnych chwilach naszego życia, zwłaszcza zaś w chwili śmierci.

KS. JAN KUCZEK

Po zesłaniu Jana Chryzostoma na Kukuzus w Armenii (r. 404), wielu jego zwolenników — biskupów, prezbiterów i diakonów — było prześladowanych, a nawet zostało wtrąconych do więzienia. W czasie pobytu na obczyźnie biskup-wygnaniec prowadził obszerną korespondencję, za pośrednictwem której starał się utrzymać łączność ze współpracownikami w kapłaństwie oraz innymi bliskimi mu osobami. Na pierwszym miejscu w tej korespondencji wymienia się zazwyczaj „List skierowany do uwieczonych biskupów, prezbiterów i diakonów”, którzy po usunięciu Jana Złotoustego ze stolicy biskupiej w Konstantynopolu pozostali mu wierni. Z tego też okresu pochodzą również listy (jest ich 20), adresowane do różnych biskupów, duchownych niższych stopni, a nawet do osób świeckich.

Na drodze do utrzymania z bliskimi mu osobami systematycznej łączności korespondencyjnej napotyka na szereg trudności, które nie zawsze jest w stanie przezwyciężyć. Zawsze jednak chętnie widzi listy od swych przyjaciół przebywających na wolności.

Listy Jana Chryzostoma stanowią przebogate źródło służące do poznania jego niepospolitej osobowości. Czytając je możemy bez trudności zauważyć, że był on człowiekiem wielkiej dobroci i szlachetności. Chociaż sam prześladowany, zawsze ma otwarte serce dla wszystkich potrzebujących jego współczucia i pomocy. O nikim nie zapomina, interesuje się wielkimi i małymi kłopotami bliskich mu osób. Aż dziw bierze, że znajduje na to wszystko ochotę i siłę.

* * *

Chociaż sam wiele cierpi, to przecież w liście skierowanym do uwieczonych swoich zwolenników, zwanych „joannitami”, przekazuje im słowa pokrzepienia i pociechy. Nawiazuje w tym celu do zapewnienia Chrystusa Pana, które wypowiedział w czasie kazania na górze błogosławieństw: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios” (Mat. 5, 10). Píše bowiem: „Błogosławieni jesteście w więzieniu, łańcuchach, więzach — błogosławieni, trzykrotnie i więcej błogosławieni” (Do uwieczonych biskupów...).

Zachęta do zachowania odpowiedniej postawy w chwilach cierpienia powinny być dla nich nie tylko względy natury nadprzyrodzonej, ale również czyste ludzkie racje. Cierpiąc dla słusznej sprawy, pozyskali sobie życzliwość całej chrześcijańskiej społeczności. Stwierdza bowiem: „Pozyskaliście sobie cały świat (chrześcijański — przypisek autora) — uczyniliście sobie przyjaciół nawet z tych, którzy daleko mieszkają. Wszędzie... opiewają wasze czyny, męstwo, stałość... Nic was nie przestraszyło — nawet to, co wydaje się najgorsze: trybunał, kat, różne tortury, groźby śmierci, zięjący ogniem (nienawiści) sędzia, zgrzytający zębami i przygotowujący zasadzki przeciwnicy, straszliwe oszczerstwa, bezwstydnne skargi, śmierć stojąca codziennie przed oczami; wszystko to przyniosło wam raczej

obfitą pociechę” (Do uwieczonych biskupów...). Co więcej! Nawet wrogowie są pełni podziwu i uznania dla ich stałości i męstwa w obronie ideałów, którym służą. „Dlatego was wieńczę i chwalał wszyscy — pisze w dalszym ciągu Chryzostom — nie tylko przyjaciele, lecz nawet wrogowie. Choć nie czynią tego jawnie, to jednak, gdyby kto wejrzał w ich sumienie, zobaczyłby, że was bardzo podziwiają. Bo to ma do siebie cnota, że cenią ją nawet ci, co z nią walczą” (tamże).

Ostateczną jednak racją, skłaniającą ich do cierpienia dla sprawy Bożej, powinna być pamięć o nagrodzie czekającej ich w życiu przyszłym. Wszak sam Zbawiciel powiedział: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłała wasza obfita jest w niebie” (Mat. 5, 12). Powinni również pamiętać, że cierpienia, które przypadły im w udziale na tym świecie, są niczym w porównaniu z wiecznością. Bowiem według słów św. Pawła, który sam wiele wycierpiał dla sprawy Bożej, „utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rzym. 8, 18).

Chociaż odsunięty od swej owczarni, narażony na liczne cierpienia moralne oraz niedomagający na zdrowiu, nie przestaje okazywać współczucia swoim przyjaciołom, których

dzili mu swej życzliwości. Stara się tego dokonać przy pomocy przyjaciół pozostających na wolności. W jednym z następnych listów pisze Chryzostom: „Pan mój, Sopater, prefekt... Armenii, w której mnie teraz zamknięto, rządził Armenią jak ojciec i więcej doznałem od niego opieki niż od ojca. Za tę życzliwość, chcąc mu się odwdziżyć, najlepszą widzę drogę, mianowicie twój troskliwy i czuwający umysł, dzięki któremu będę mógł wyrazić wdzięczność. W jaki sposób? Oto jego syn od dawna przebywa tam dla nauki. Jeśli go przyjmiesz radośnie i życzliwie, jak to twa miłość zwykle czyni, i okażesz mu trochę dobroci, cały mój dług spłacisz. Uczyni to zatem i zyskaj sobie znajomość z tymi, co sprawują władzę... Tak bowiem u niego, jak i u mnie... zyskasz wdzięczność” (Do biskupa Cyriaka).

Przemocą oderwany od swojej owczarni i trzymany w odosobnieniu, nie przestaje się troszczyć „o wszystkie Kościoły” (II Kor. 11, 28). Pozbawiony diecezji, czuje się nadal biskupem złączonym ze społecznością kościelną więzami miłości. „Zostałem odesłany do Kukuzus — pisze do biskupa jerozolimskiego Jana — lecz nie odłączony od waszej miłości”. Nawet tutaj nie opuszcza go świadomość odpowiedzialności za losy Kościo-

zostom surowych upomnień pasterskich i nagany, by w ten sposób skłonić niesumieńczych duszpasterzy do należytego wypełniania swoich obowiązków. „Bardzo się zasmucilem — pisze do prezbitera Salustiusza — słysząc, że zaniedbaliście się ty i prezbiter Teofil. Wiem, iż jeden z was miał w październiku tylko pięć homilii (kazań — przyp. autora), a drugi ani jednej. Odczułem to tym bardziej, niż swą samotność. Jeśli to nieprawda, wykażcie to, jeśli jednak prawda, zastosujcie lekarstwo i pobudzajcie się do pracy. Inaczej sprawicie przykrość mnie, tak was kochającemu, i — co jest najważniejsze — gdy w spoczynku i beczynności spędzacie życie i nie wykonujecie urzędu, wielki sąd Boży ściągać na siebie”.

Jako biskupa cechuje go niezwykła odwaga duszpasterska. Wbrew bowiem panującym wówczas pojęciom społecznym przyznaje kobiecie wielką rolę w Kościele. Poglądy Chryzostoma w tym względzie zasługują na miano nowoczesnych, jeżeli nie wręcz rewolucyjnych. W liście bowiem do Italiki pisze: „Widzimy, że kobieta trzyma się raczej domu, natomiast mężczyzna podejmuje zajęcia polityczne i publiczne. Inaczej jest w Bożych walkach i w podejmowanych dla Kościoła trudach, w których kobieta swą dzielnością niejednokrotnie przewyższa mężczyznę. Wskazuje i na to św. Paweł w liście, który napisał do waszej ojczyzny (Rzymu — przyp. autora). Wynosi tam w największych pochwałach kobiety, podkreślając, że niemało one na tym polu dokonały, aby nawet mężów poprawić i do obowiązków wezwać. Dlaczego o tym mówię? Byś nie uważała sobie za obce wysiłków i trudów dla naprawy rzeczy kościelnych — lecz uznała je za najgodniejsze, czy ty sama, czy inne kobiety, których wysiłku, troski i pilności można użyć dla uspokojenia burzy i zamieszek, w jakie wpadły Kościoły Wschodu”.

* * *

Na szczególne podkreślenie — w oparciu o przedstawione wyjątki z listów Jana Chryzostoma — zasługuje fakt, że chociaż cierpiący, nie przestaje się troszczyć o Kościół Chrystusowy. Pamiętał bowiem o upomnieniu skierowanym przez Apostoła Narodów do Tymoteusza oraz do pasterzy wszystkich wieków: „Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem” (II Tym. 4, 2). Wszystkie zaś jego upomnienia i nagany można streścić w słowach św. Pawła: „Ale ty bądź czujny we wszystkim, cierp (dla sprawy Bożej — przyp. autora), wykonuj pracę ewangelistyczną, pełnij rzetelnie służbę twoją” (II Tym. 4, 5).

Postępowanie Jana Złotoustego powinno być — zwłaszcza dla duchownych — przypomnieniem, że na pierwszym planie mamy stawiać przede wszystkim sprawę Kościoła. Tylko pod tym warunkiem „wypełnimy rzetelnie służbę swoją” oraz przyczynimy się do rozwoju Królestwa Bożego.

J.K.

Wzór godnej postawy duszpasterza

również nie ominęły przykrości. „Choć jestem dobrej myśli — czytamy w liście do lektora Teodota — znając moc i stałość twojej duszy, boleję z tobą i współczuję z powodu tych, którzy ci zasadzki gotują, gdyż wrogo są do ciebie nastawieni ci, co ciebie powinni”. Listy Chryzostoma pełne są również serdecznej troski o zdrowie swoich przyjaciół. „Napawa mnie smutkiem — pisze w tym samym liście — choroba twoich oczu. Winięnie się o nie bardzo troszczyć i zasięgnąć rady lekarza, byś mógł spełnić obowiązki swego urzędu” (Do Teodota). W innym zaś liście czytamy: „Oby ci jak najprędzej przywrócił Bóg zdrowie i uwolnił od wszelkiej dolegliwości. Niemało zmartwiłem się, gdy dowiedziałem się o twojej chorobie” (Do Karterii).

Na innym miejscu — nie bez wewnętrznego zadowolenia — stwierdza, że wbrew intencjom jego wrogów doznaje na wygnaniu wiele ludzkiej życzliwości i szacunku. „Przebywam w spokoju i ciszy — donosi Helladiuszowi — wszyscy mnie tu szanują, troskliwie i z wielką życzliwością do mnie się odnoszą”.

Warto jeszcze odnotować inny szlachetny rys jego osobowości. Chociaż jego osobiste możliwości są bardzo ograniczone, przecież nie zapomina o obowiązku wdzięczności względem ludzi, którzy na wygnaniu nie szcze-

ła Chrystusowego. Dlatego żadne przejawy życia kościelnego — zarówno dobre jak i złe — nie są mu obojętne. Nie mogą przemawiać obojętnie, wypowiada się w swoich listach. Komu się to należy, nie szczędi słów pochwały i zachęty. Świadczą o tym m.in. jego słowa: „Dziękuję ci, i nie przestaję cię podziwiać i chwalić, że w powodzi zła, tyłu w przepaść leącym ludziom nie przestajesz wskazywać prostej drogi, ganiąc to, co uczyniono, i tych, którzy to uczynili” (Do biskupa Lucjusza).

W listach kierowanych do biskupów wielokrotnie podkreśla obowiązek wytrwania w pracy dla Królestwa Bożego. „Proszę — pisze do biskupa jerozolimskiego Jana — abyście tę dzielność, którą na początku okazaliście, usuwając się od tych, którzy tyłu zamieszkałi napełnili kościoły, teraz też zachowali i równy początkom, a może jeszcze wspanialszy koniec dodali”. Jest jednak przekonany, że tylko Bóg może przywrócić pokój wewnętrzny w Kościele. Przypomina więc obowiązek modlitwy. „Nie ustawajcie więc i spełniajcie swe obowiązki... A przede wszystkim módlcie się i nie przestawajcie prosić miłosiernego Boga, aby odwrócił nieszczęścia i użył Kościołom pełnego pokoju” (Do diakona Teodula).

Kiedy jednak zachodzi tego potrzeba, nie szczędi Jan Chry-



„Żeby wszystkim było ze sobą dobrze...”

Z życia młodzieży polskokatolickiej w Łękach Dukielskich

Swego czasu pisałem już w „Rodzinie” o problemie czasu wolnego. Tak, problemie, bo istotnie w obecnej rzeczywistości, kiedy dysponujemy coraz większą dozą wolnego czasu, jego racjonalne i pozytywne, a zarazem przyjemne wykorzystanie staje się niekiedy problemem. Nie zawsze bowiem potrafimy czas wolny tak sobie zorganizować, żeby był on dla nas odpoczynkiem. I to nie tylko idzie tu o umiejętne zorganizowanie czasu

wakacyjnego, wolnego od pracy i nauki. W tym okresie — jeśli chodzi o młodzież — powołuje się cały sztab zdolnych wychowawców i działaczy, którzy potrafią stworzyć dla młodzieży wakacyjno-obozowe formy rozwoju kultury fizycznej, organizując przede wszystkim różnego rodzaju imprezy o charakterze sportowym — bo tak jest najzdrowszej. Gdy jednak młodzież po wakacyjnych przerwach kontynuuje naukę w szkołach, to

przecież i wtedy, po wydzielonych godzinach na naukę własną, słuszenie ma prawo do godziwej rozrywki, gdyż samą nauką młody człowiek żyć nie może. Jak wtedy pomóc tej młodzieży, by mogła znaleźć rozrywkę i jednocześnie żeby mogła się czegoś nauczyć?

Być może w mieście nie istnieje ten problem. w każdym bądź razie nie jest on taki nabrzmiały. Ale na wsi? — Nie wszędzie istnieją młodzieżowe kluby wiejskie, a jeśli nawet, to... Zatrzymajmy, cóż robi młodzież w takich szumnie nazwanych „klubach”? Bywa, że jest to porządne miejsce, gdzie młodzi wieczorami się schodzą, czasem urządzą dyskotekę, czasem znajdują tu coś ciekawego do poczytania, może sz-

wymyśli coś interesującego, do czegoś ją zapali.

Gdy nadchodzą długie, jesienno-zimowe wieczory, czasu praktycznie jest coraz więcej. Jesienią zmniejszają się obowiązki pomocy w pracach polowych, a potem ustają zupełnie. Starsi, zapracowani całe lato na roli, także chcieliby zimowy odpoczynek uprzyjemnić sobie przez uczestnictwo w jakiejś imprezie czy wieczorku. Często są wśród nich ludzie nieśmiali, pozornie nietowarzyscy, a nie brak i takich, „co to od nich lepiej z daleka” — jak mówią inni. A nieprawda! To też są nasi bracia. Może zagubieni i zbytnio oddaleni od spraw kulturalnych, ale to przecież ludzie. My ich tylko po prostu nie znamy.

Ludzie różnią się od siebie nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale różnią się także sposobem bycia, usposobieniem. Znamy więc ludzi wesołych, pełnych życiowej werwy, interesujących się każdą sprawą, zawsze gotowych do towarzyskiego działania, a także znamy ludzi smutnych i osamotnionych, zamkniętych w sobie. Są ludzie pełni entuzjazmu i ludzie „oklapnięci”. Jedni pełni wiary, inni nieufni, niepewni i podejrliwi. Jednak ci ludzie, tak od siebie różni, przecież łączą się ze sobą w najrozmaitsze związki, tworzą rodziny, społeczeństwa. I tu powstaje pytanie: co zrobić, żeby mimo tych różnic usposobienia stworzyć społeczeństwo żyjące w zgodzie i spokoju, żeby wszystkim było ze sobą dobrze? Odpowiedź brzmi: ludzie ci muszą się wzajemnie dobrze poznać, poznać siebie samych i poznać innych. A najlepszą okolicznością poznania się będzie wza-

chy, może znajdzie się i stół do „ping-ponga” lub bilard „z grzybkami”; ale najczęściej wieje stamtąd nudą. Więc bywa też, że czasem ktoś dla rozruszania towarzystwa przyniesie butelkę „sikacza”, a potem dla rozrywki chłopcy zatańczą z dziewczętami.

Młodzież zdana na siebie samą jest jak trzoda bez pasterza: rozpuszcza się, gubi, rozprasza. Potrzebuje przewodnika, kogoś, kto potrafi jej zorganizować czas, kto

Po drugiej stronie lady

Od kwietnia 1973 roku obchodzimy w naszym kraju Dzień Pracownika Handlu. Uchwałą Rady Ministrów dzień ten przypada każdego roku na pierwszą niedzielę po 29 stycznia. W roku bieżącym jest to 30 stycznia.

O handlu dużo mówi się i pisze w masowych środkach przekazu, wszyscy się nim interesujemy, lubimy o nim dyskutować i ponarżekać. Spróbujmy uściślić pojęcie handlu, bowiem dobra znajomość przedmiotu dyskusji pozwoli nam uniknąć wielu błędów.

Handel w sposób najogólniejszy dzieli się na wewnętrzny i zagraniczny. Zadaniem handlu wewnętrznego jest realizacja obrotu towarowego na obszarze danego państwa w sposób hurtowy i detaliczny. Handel hurtowy obejmuje obrót większymi partiami towaru i zaopatruje handel detaliczny, który dostarcza towar bezpośrednim konsumentom.

Handel zagraniczny jest tą gałęzią gospodarki, której zadaniem jest wymiana części własnej produkcji na dob-

ra lub usługi wytwarzane przez inne kraje. Handel zagraniczny obejmuje import, czyli przywóz towarów z innych krajów w celu ich wykorzystania w handlu wewnętrznym; eksport, czyli wywóz własnych towarów do innych krajów, i reeksport, czyli wywóz towarów przywiezionych uprzednio z innych krajów.

Handel zagraniczny jest wynikiem udziału danego kraju w międzynarodowym podziale pracy; stwarza on warunki, by przy danych układach pracy społeczeństwa ilość wytwarzanych dóbr była większa niż wówczas, gdyby je wytwarzano we własnych krajach. Handel zagraniczny pozwala również na bardziej efektywne przystosowanie zaopatrzenia do potrzeb ludności.

Handel — zarówno wewnętrzny jak i zagraniczny — jest niezmiernie ważną gałęzią gospodarki narodowej, zatrudniającą ogromne rzesze pracowników. I o nich właśnie, po tych wstępnych wyjaśnieniach, chcemy dzisiaj porozmawiać.

Wielokrotnie skarżymy się na niedostateczne zaopatrzenie i asortyment towarów w naszych sklepach. Jeszcze częściej narzekamy na nieuprzejmą, źle wykwalifikowaną obsługę, na brak uśmiechu u sprzedawców i ekspedientek. Chcemy być obsługiwani szybko, zręcznie i uprzejmie, chcemy też, by sprzedawca umiał doradzić nam co kupić, aby umiał polecić nowy towar, znał jego walory i mankamenty. Przychodzimy do sklepu z określonymi wymaganiami. Co my, kupujący, mówimy o sprzedawcach, nie trzeba przypominać. Posłuchajmy natomiast tego, co mówią ekspedientki.

Zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami do sprzedawców kilku różnych sklepów na terenie Warszawy.

Pani Anna W. — ekspedientka w sklepie spożywczym:

— W naszym sklepie zdarzają się zatargi z kupującymi. Nie są one częste, ale zawsze sprawiają mi wiele

przykrości. Pracuję w handlu od 15 lat, mam więc już doświadczenie i staram się je dobrze wykorzystać. Najbardziej przykro jest wtedy, gdy na przykład kupujący zapomina, że przecież ja nie wypiekałam chleba, który jest w sprzedaży; zapomina, że Warszawa jest zbyt dużym miastem, aby w sklepach mogło być pieczywo wypiekane przed godziną. Przeważnie mamy pieczywo nocne — przecież nie jest ono czerstwe. Ja też takie kupuję i jem. A przyjdzie czasem taki klient, który zarzuca mi, że świeże pieczywo to na pewno schowałam dla siebie. A inni — czasem stoją w kolejce i prawie pokrzykują, że za wolno obsługujemy, a ja przecież nie jestem automatem, też mam prawo być zmęczona, zwłaszcza pod koniec dnia pracy.

Czasem życzę w duchu najbardziej nieuprzejmym klientom, aby choć na jeden dzień zamienili się ze mną i stanęli po drugiej stronie lady...

Pan Janusz K. — sprzedawca w sklepie odzieżowym:

— Proszę pani, z klientami bywa różnie. Są tacy, którzy przychodzą już zdecydowani, co kupić. Z takimi jest naj-



jemne zbliżenie i wspólne obcowanie ze sobą. Każda parafia to jakby jedna rodzina ludzi — wyznawców tej samej wiary, członków tego samego Kościoła.

W tym wzajemnym poznawaniu się, w wytwarzaniu odpowiedniego forum do zbliżeń członków społeczności parafialnej, może dość istotną rolę odegrać nasza młodzież: np. przez organizowanie różnego rodzaju imprez kulturalno-rozrywkowych, przedstawień dla szerokiej publiczności. W takiej atmosferze przyjemnie jest spotkać się we wspólnym gronie i podziwiać zapal i talenty młodych.

W polskokatolickiej parafii w Łękach Dukielskich, gdzie już od pięciu lat duszpasterzuję, młodzież stanowi niewielką gromadkę, ale jest to młodzież oddana Kościołowi bez reszty, wyrosła

i wychowana w naszych polskokatolickich rodzinach, bowiem parafia narodowa w Łękach Dukielskich istnieje już ponad 50 lat. Kilka lat temu został tu założony Młodzieżowy Zespół Teatru Amatorskiego, działający przy parafii pod kierownictwem proboszcza. W miejscowym Domu Ludowym Zespół wystawił kilka inscenizacji. Jedną z nich była sztuka Stefani Zawadzkiej „Grusza na miedzy”, nagrodzona na Ogólnopolskim Konkursie Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej w Łodzi. Sztuka ta cieszyła się pełnym powodzeniem. Wystawiliśmy również „Noc wigilijną” oraz „Tryptyk o Macieju” — inscenizację teatralno-muzyczną, opartą na motywach ludowych, opracowaną i reżyserowaną — przez ks. proboszcza.

Stało się tradycją w parafii,

którą kieruję, że urządzamy co roku „Oplątek” parafialny i „Jajko” wielkanocne. Podczas „Oplątki” młodzież co roku prezentuje coraz to inne opracowanie bożonarodzeniowych jasełek, o czym już pisaliśmy. W tych typowych parafialnych imprezach wielką pomocą służy, reaktywowane również niedawno przy parafii, Towarzystwo Niewiast ANS, głównie w zakresie gospodarczo-kulinarnym.

Parafialny Zespół Teatru Amatorskiego udziela się społecznie także w różnych świeckich imprezach, np. z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet (najbardziej udaną imprezą tego typu był występ naszego kabaretu „Homo feminae”). Dzieci pamiętają także co roku o majowym Dniu Matki, dając publiczny wyraz swej pamięci na urządzanych

su o charakterze sportowo-turystycznym. Zimą, zwłaszcza w czasie ferii, młodzież wyrusza ze sprzętem narciarskim i saneczkarskim na okoliczne podbieszczadzkie wzgórza lub urządzamy kulig. Latem wyjeżdżamy na wycieczki, najczęściej biorąc udział w uroczystościach sąsiednich naszych parafii (Sanok, Jaćmierz, Bażanówka), ale byliśmy także w Żarkach, Krakowie, Oświęcimiu i Jastkowicach, a w ubiegłym roku zostaliśmy zaproszeni na uroczystość parafialną do Bolesławia.

Oczywiście, poza sukcesami mamy też wiele kłopotów i bolączek. Poza wspomnianym już brakiem odpowiedniego instrumentu muzycznego poważnym problemem dla nas jest brak odpowiedniej salki parafialnej. Wprawdzie na urządzane przez



mniej kłopotu. Najgorzej jest wtedy, gdy przychodzi klient, który po prostu chce sobie, ot tak tylko, poodglądać, poprzymierzać. Kiedy pracuje się w handlu kilka lat, takiego klienta od razu się rozpoznaje. To nie znaczy, że nie wolno przyjść do sklepu i oglądać. Ale proszę mnie zrozumieć. Jestem od rana na nogach. Staram się być uprzejmy, obsługiwać zyczliwie, a tu przychodzi klient i niegrzecznie wymaga: „chcę przymierzyć ten garnitur, co mi pan daje, czy pan oczu nie ma, to za duży rozmiar, a ten to może pan sam sobie nosić...” i tak dalej. Czasem potrafi tak wybrzydząć przez pół godziny i więcej. A wszystko dlatego, że wcale nie ma zamiaru kupować czegokolwiek. Jest arogancki, a mnie traktuje gorzej niż służącego. Doprawdy trudno w takich sytuacjach zachować na twarzy uprzejmy uśmiech...

Pani Urszula P. — ekspedientka w sklepie „Polleny”:

— Lubię swój zawód. Pracuję w nim około 10 lat. To naprawdę bardzo miłe doradzić kupującemu, jakie ma kupować kosmetyki, jaką wodę kolońską czy perfumy. To miła i czysta praca. Mam

swoje stałe klientki, bardzo uprzejme, które lubią u mnie kupować. Oczywiście i mnie zdarzają się pewne zgrzyty. Kosmetyków się nie wymienia, a tu przychodzi jakaś pani i mówi, że tę kredkę do warg, którą wczoraj kupiła, chce zwrócić. Przecież ja jej nie mogę przyjąć. Ona już malowała nią usta, więc jak ja mogę tę szminkę sprzedać innej klientce? Przecież to nawet niehigieniczne. Kiedy grzecznie tłumaczę tej pani, ona zaczyna się denerwować, mówi podniesionym głosem, a wszystko to przy innych klientkach. Jest mi bardzo nieprzyjemnie i zdarza się tak, że ja również powiem coś nieuprzejmego. Często jedna nieprzyjemna sytuacja na początku dnia pracy sprawia, że już przez cały dzień trudno mi być miłą dla innych kupujących. A z tym uśmiechem na twarzy też różnie bywa — bo czy człowiek może przez cały dzień bez przerwy się uśmiechać?

Wszystkim Pracownikom Handlu z okazji Ich Dnia życzymy zadowolenia z pracy, miłych, uprzejmych i wyrozumiałych klientów i szczęścia w życiu osobistym.

ZOFIA RADECKA

przez nas akademiach z częścią artystyczną.

Próbkę swoich możliwości artystyczno-muzycznych miejscowy zespół młodzieży zaprezentował także podczas uroczystości jubileuszowych naszej parafii z okazji jej 50-lecia (14 września 1975 r.), kiedy to parafia gościła wiele dostojnych i zacnych osobistości z Księdzem Biskupem Tadeuszem Majewskim — Przewodniczącym Rady Synodalnej naszego Kościoła na czele. Ks. Biskup, dając publiczny wyraz swego uznania dla pracy młodzieży, obiecał w nagrodę ufundować dla zespołu przenośne organy elektryczne, które by jednocześnie mogły zastąpić rozpadającą się ze starości kościelną fisharmonię. Nasza młodzież słowa Biskupa przyjęła z entuzjazmem, jeszcze bardziej zapalając się do pracy.

Wspomnieć również należy, że chór kościelny składa się wyjątkowo z samej młodzieży, łącznie z organistą, którego funkcje pełni uczennica szkoły średniej Bogusława Koziela.

Poza wymienionymi formami pracy i rozrywki organizujemy dodatkowo różne formy pożytecznego spędzania wolnego cza-

nas imprezy miejscowe władze sołeckie zawsze udostępniają nam salę Domu Ludowego, jednak konieczna jest salka parafialna, która służyłaby jednocześnie jako salka katechetyczna, sala zebrań i posiedzeń towarzystw parafialnych, a także jako świetlica klubowa dla młodzieży — co niewątpliwie przyczyniłoby się do dalszego wzrostu aktywności naszej parafii. Planujemy w niedalekiej przyszłości budowę takiego niezbędnego pomieszczenia przy plebanii, licząc na zrozumienie i pomoc finansową naszych władz kościelnych i STPK.

Oto jak w dużym skrócie przedstawia się życie młodzieży parafialnej w Łękach Dukielskich, młodzieży, która jest naszą przyszłością i powinna być naszą największą troską. Przy okazji młodzieży z Łęk ponawia swoje hasło: „Poznajmy się”. Napisać do nas o swoich sukcesach i troskach, którymi my dzisiaj z Wami się dzielimy. Dziękujemy za nadesłane dotąd listy i czekamy na dalsze. Pozdrawiamy całą Brac Polskokatolicką w kraju i za granicą!

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

Przypowieść o wielkiej wieczery

Faryzeusze i kapłani żydowscy oraz mieszkańcy Nazaretu wzgardzili nauką Pana Jezusa. Przywódcy narodu wybranego stali się ludźmi przewrotnymi, dlatego Boski Zbawiciel musiał zrezygnować z ich pomocy w organizowaniu Państwa Bożego na ziemi. Skoro pielęgnowane od wieków kamienie okazały się nieużyteczne, zlasowane, Mesjasz musiał je odrzucić. Chrystus był zmuszony szukać innych kamieni. Znajduje brudne, kanciaste, ale się nie zniechęca. Własną ręką oczyści je z brudu, usunie chropowatość i tak wygładzone kamienie ludzkich serc osadzi w murze swego Kościoła.

Wymownym obrazem zmiany zamiarów Bożych odnośnie tego, z jakiego materiału ma Chrystus budować podwaliny Królestwa Bożego na ziemi, jest przypowieść o wielkiej wieczery. Zbawiciel mówi:

„Gospodarz przygotował wielką wieczerzę i zaprosił wielu. I posłał swego sługę w godzinę wieczery, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy jeden po drugim wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem pole i muszę pójść je zobaczyć; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować, proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego. A inny rzekł: Żonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść. A gdy sługa wrócił, doniósł o tym Panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewał się i rzekł do swego sługi: Uczta gotowa, ale zaproszeni nie byli godni! Wyjdź prędko na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich i ułomnych, ślepych i chorych. Sługa oznajmił: Panie, tak się stało, jak rozkazałeś i jeszcze jest miejsce. Wtedy rzekł Pan do sługi: Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by napotkani ludzie wchodzili. Niech dom mój będzie napełniony. Powiadam, że żaden z tych, którzy byli wcześniej zaproszeni nie skosztuje mojej wieczery”.

Jakże łatwo zrozumieć tę przypowieść! Gospodarz — to Bóg. Wspaniała wieczerza — to Królestwo Boże. Sługą jest Syn Ojca niebieskiego — Jezus Chrystus, który zachęcał kapłanów i faryzeuszów, by wstąpili do Jego Kościoła, ale oni nie chcieli przyjść. Co czyni zagniewany na niewdzięczników Bóg? Rozkazuje swemu Synowi zapraszać na wieczerzę wszystkich, którzy tylko wykażą dobrą wolę. To nic, że nie mają szat odświętnych, że chorują na różne choroby ciała i duszy. Wysłannik Niebios jest Bogiem i ma moc uzdrawiania wszelkich chorób fizycznych i duchowych. On potrafi zrobić tytanów ducha z cherlaków i grzeszników, a z prostych rybaków galilejskich uczyni żarliwych propagatorów Bożej Idei.

Pierwsi uczniowie Chrystusa

Pan Jezus przewidział zachowanie się sług w świątyni jerozolimskiej wobec Jego osoby i posłannictwa. Od pierwszych chwil swego publicznego wystąpienia Chrystus gromadził wokół siebie nie tylko przygodnych słuchaczy, ale również grupę ludzi, którzy stają się Jego zwolennikami i uważają Mistrza z Nazaretu za swego Nauczyciela. Najpierw przyłączyli się do Pana Jezusa dwaj wielbicieli Jana Chrzciciela. Początkowo chcieli uważać św. Jana za Mesjasza, ale on kategorycznie oświadczył, że nie jest Chrystusem, tylko głosem, który woła na pustyni: Proście drogę Panu! Wtedy zapytał proroka: Czemu tedy chrzczisz? A Jan na to: Ja chrzczę wodą, ale spośród was stanął Ten, który stał przede mną i któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów!

Nazajutrz zobaczył św. Jan przechodzącego Jezusa i rzekł do otaczających go osób: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy

Najstarsza pieśń

Bogurodzica

*Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna Gospodzina
Matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.*

*Kyrieleison.
Twego dzieła Krzciciela, Bożycze,
Usłysz głosy, napelnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie rażbny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleison.*

Najstarszy to znany utwór poezji polskiej, a zarazem najstarszy hymn narodowy. Pieśń ta towarzyszyła rycerzom polskim pod Grunwaldem, śpiewano ją w 1444 roku pod Warną. Strofy jej wydrukowano w 1506 roku w „Statucie Królestwa Polskiego”.

Kto pieśń ułożył, nie wiadomo. Pierwsza wiadomość o niej wiąże się z rokiem 1410, kiedy to ksiądz jakiś zapisał ją na okładce zbioru łacińskich kazań. Wielokrotnie potem przepisywano ją i drukowano w znacznej obszerniejszej postaci, lecz żaden tekst wcześniejszy nie dochował się. Wiadomo jedynie, że już w XV wieku była to pieśń tak dawna, że wielu słów już nie rozumiano.

I my musimy sobie niektóre wyrazy przetłumaczyć na język współczesny:

<i>zwolena</i>	— wybrana
<i>zyszczy</i>	— pozyskaj
<i>Twego dzieła Krzciciela</i>	— dla Twego Chrzciciela
<i>Bożycze</i>	— Synu Boży
<i>jaż</i>	— która

Choć jest to pieśń bojowa i chociaż nabrała charakteru hymnu narodowego, nie mówi ona o Polsce i o narodzie. Rozumie się to wówczas, gdy się przypomni, że pieśń „Bogurodzica” powstała w okresie, kiedy nie istniała jeszcze wyraźna świadomość narodowa, gdy jedynym uczuciem łączącym ludzi było uczucie religijne.

Nieznanego autora musiał być obeznany z poezją i muzyką kościelną, bo do dziś utwór ten, prawdopodobnie powstały jeszcze w XIII wieku, może zachwycać budową poetycką, powiązaniem rymów i płynnym rytmem.

AM



Matka Boska z Dzieciątkiem,
Wit Stwosz, rok 1500

świata. Widziałem Ducha, który zstąpił z nieba i spoczął na Nim! Wtedy dwaj uczniowie Jana poszli za Jezusem i zapytali: Nauczycielu, gdzie mieszkasz? Jezus im odpowiedział. Pójdźcie, a zobaczycie! Poszli więc i zobaczyli gdzie mieszka i pozostali u Niego w tym dniu, a było to około dziesiątej godziny. Jednym z nich był Andrzej, brat Szymona Piotra. Drugiego ucznia św. Jan Ewangelista nie wymienia po imieniu, ale podając tak dokładną godzinę powołania, którą pamięta po upływie wielu dziesiątek lat, niewąznicznie wskazuje, że tym drugim był właśnie on sam.

Andrzej spotkał swego brata Szymona i opowiedział mu, że znalazł Mesjasza. Szymon zaciekawiony poprosił Andrzeja, by zaprowadził go do swego Mistrza. Jezus zobaczywszy Szymona, zanim Andrzej zdążył go przedstawić, powiedział: „Tyś jest Szymon, syn Jony, ty będziesz się nazywał Kefas — to znaczy Piotr”.

Następnego dnia spotkał Chrystus Filipa i rzekł mu: Pójdź za mną! Filip udał się do swego przyjaciela imieniem Natanael i usiłował namówić go, by stał się uczniem Jezusa z Nazaretu, o którym pisał Mojżesz i prorocy. Ale Natanael machnął lekceważąco

ręką i powiedział: Daj spokój, czyż może być coś dobrego z Nazaretu? My tu, w Bet-saidzie, dobrze znamy Nazaret i jego mieszkańców, przecież to miejscowość bez historii. Filip nie dał się zbić z tropu, lecz śmiało zachęcał Natanaela: Chodź, przekonaj się sam.

Gdy Jezus zobaczył zbliżającego się Natanaela, rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie masz podstępów. Usłyszał te słowa Natanael i zapytał: Skąd mnie znasz? Rzekł mu Jezus: Zanim ci Filip powiedział o mnie, widziałem cię pod figą. Chrystus odkrył jakąś wielką tajemnicę Natanaela. Dreszcz radości wstrząsnął przybyłym. Natanael zawołał z entuzjazmem: Mistrzu, Tyś jest Synem Bożym! Ty jesteś Królem Izraela! A Jezus odpowiadając rzekł do niego: Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci, iż cię widziałem pod figowym drzewem? Ujrzyś większe rzeczy niż to. Zwracając się do uczniów, Andrzeja, Jana, Szymona, Filipa i Natanaela, rzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego.

KSIĄDZ LUKASZ



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Romualda (nazwisko i adres znane redakcji) pisze: „Od szeregu lat czytam „Rodzinę” i jestem zachwycona jej szczerością, prostotą, prawdą. Po przeczytaniu pożyczam sąsiadom. Dlaczego jednak nakład Waszego tygodnika jest tak mały, że w niektórych tylko kioskach można otrzymać pojedyncze egzemplarze?”

Szanuję Was za to, że nie boicie się prawdy. Na księża rzymskokatolickie zbyt wiele spraw niepotrzebnie owijają w bawełnę. Na moje pytanie, czy w historii Kościoła była papieżka Joanna, usłyszałam tylko: „A skąd pani to wie?” — Wiem, bo w przedwojennym podręczniku historii była o tym wzmianka, lecz na nauce religii o tym się nie mówi.

Pewna znajoma wyznała mi, że nie otrzymała rozgrzeszenia od księdza rzymskokatolickiego za to, że czyta „Rodzinę”. Takie postępowanie to ciemne średniowiecze. Wiercie mi jednak, że to wcale nie odstrasza ludzi od czytania Waszego tygodnika. Przeciwnie, im więcej będą zakazywać, tym więcej ludzie będą czytać. Zebyscie tylko drukowali większą ilość egzemplarzy.

Na koniec zapytuję, czy ksiądz polskokatolicki pochowałby ewangelikę? U nas zmarł pewien starsuszek ewangelik, człowiek samotny. Ksiądz ewangelickiego w pobliżu nie ma, więc proszono o pogrzeb księdza rzymskokatolickiego. Ten jednak kategorycznie odmówił i człowiek ten został pochowany bez żadnego duchownego”.

Odpowiem po kolei:

1. Nakład naszego tygodnika jest rzeczywiście mały, wynosi tylko 15.000 egzemplarzy, co na wszystkie kioski „Ruchu” jest przysłowiową kroplą w morzu. Nie ma tygodnia, żeby Czytelnicy nie pisali do nas w tej sprawie. Zalecamy zamawianie prenumeraty „Rodziny” u listonoszy lub w najbliższych urzędach pocztowych, lecz mamy sygnały, że nie wszyscy listonosze i nie wszystkie urzędy pocztowe chcą przyjmować wpłaty na prenumeratę. W takich wypadkach pozostaje tylko zapewnienie sobie „Rodziny” w kiosku lub pożyczanie od sąsiadów. Dlaczego tak się dzieje? — Wiadomo nam wszystkim, że w Polsce drukujemy wiele prasy i wiele różnych potrzebnych książek. Często brak papieru na konieczne w danej dziedzinie wydawnictwa. Jesteśmy wciąż jeszcze państwem rozwijającym się i nadrabiającym zaległości. Być może w przyszłości uzyskamy większy przydział papieru i wtedy, zgodnie z zapotrzebowaniem Czytelników, nakład „Rodziny” zwiększymy.

2. Nie bać się prawdy. Nie obawiać się przyznania do własnych błędów. — To bardzo dobra rada, lecz równocześnie dla wielu trudna do wykonania. Dlaczego? — Bo jeśli ktoś przez całe lata utrzymuje, że się nie myli, nie popełnia błędów, a tu nagle wykażą mu jak na dłoni jego błąd, ciężko mu się z tym pogodzić, ciężko przyznać się do

porażki, gdyż on przywykł tylko do grania roli triumfatora. Nic dziwnego, że taki człowiek za wszelką cenę stara się swą porażkę pominąć milczeniem. Ale nie jest to dla niego dobre. W oczach otoczenia przegrał. Powiedzą o nim: „To człowiek pyszny i nieszczerzy. Nie można mu ufać”.

Podzielamy Pani zdanie. Duchowni nie powinni udawać, że w ich Kościele wszystko było i jest idealne. Na świecie nie było, nie ma i nie będzie nigdy idealnej społeczności, także kościelnej, gdyż wszędzie są jedyni ludzie — słabi, omylni, grzeszni. Gdybyśmy my o naszym Kościele Polskokatolickim mówili, że jest on jedynym idealnym Kościołem na świecie, gdybyśmy naszego biskupa nazywali ojcem świętym i twierdzili, że jest on nieomylny, to tylko zraziłibyśmy do siebie ludzi i oddalili się od prawdziwego chrześcijaństwa. Pismo Święte tak nas w tym względzie poucza: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (I Jana 1, 8.9).

3. Nieudzielenie rozgrzeszenia przez księdza rzymskokatolickiego za czytanie „Rodziny” słusznie nazywa Pani „ciemnym średniowieczem”. Ignorantem jest tu i spowiednik, i spowiadany. Spowiednik — bo w Kościele Rzymskokatolickim dawno już zniesiono wszelkie indeksy

ksiąg zakazanych czy prasy zakazanej, a spowiadany — bo nie wiadomo dlaczego ma tego rodzaju wątpliwości. O ile osobie spowiadanej można niewiedzę wybaczyć, o tyle u spowiednika występuje ignorancja zawiniona: zawił, nie zapoznając się z aktualnie obowiązującym prawem kościelnym. A może nie jest to spowiednik-ignorant, tylko spowiednik-lawirant, rozumujący tak: „Mnie, jako duchownemu, jakimś innym ludziom inteligentnym — owszem, wolno czytać i „Rodzinę”, i wszelkie inne pisma, ale tej, prostej kobiecie — nie wolno. Zacznie czytać, to będzie mieć różne wątpliwości, a ja będę musiał je wyjaśniać. Albo jeszcze gorzej: Zacznie czytać „Rodzinę”, to się jej spodoba Kościół Polskokatolicki z jego reformami i będę miał o jedną parafiankę mniej. O, nie! Nie dam jej rozgrzeszenia, kobieta się nastraszy i będzie spokój”.

— Może i tak. Ale czy na długo? Wydaje się, że już niewielu prostaczków daje sobie mydlić oczy takim naiwnym spowiednikiem.

4. Smutną opowiedziała Pani historię w zakończeniu swojego listu. Chrześcijanin — bez ostatniej chrześcijańskiej posługi. Z czyjej winy?

Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek, kiedy umiera jakiś chrześcijanin, a w pobliżu nie ma duchownego z Kościoła, do którego zmarły należał. Niejeden raz ksiądz polskokatolicki oddawał ostatnią przysługę ludziom należącym do innych Kościołów, zwłaszcza gdy nie mógł przybyć dany duchowny lub na wyraźne żądanie zmarłego przed jego śmiercią czy też na prośbę rodziny zmarłego. Od czego jest ksiądz, jak nie od tego, żeby służyć ludziom? Wydaje mi się, że żaden duchowny z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej nie odmówiłby pogrzebu chrześcijaninowi — bez

względu na to, do jakiego Kościoła należał on za życia.

Pan Roman B. z Pabianic: „Jestem inwalidą, przykutym od siedemnastu lat do łóżka. Mam osiemdziesiąt cztery lata. Proszę uprzedzić o podanie mi adresu najbliższej dla mnie parafii polskokatolickiej. Jestem spragniony dobrego słowa i ludzi miłujących piękną ideę wolnego Kościoła Narodowego.

Bardzo chciałbym otrzymać wydany przez Was Kalendarz Katolicki na rok 1977, bo w zeszłym roku tego kalendarza książkowego już dla mnie zabrakło. Przy okazji powiadamiam, że — jak informują mnie ludzie — w Pabianicach ani „Rodziny”, ani Kalendarza w kioskach „Ruchu” dostać nie można. Ja „Rodzinę” otrzymuję z poczty.

Zycząc Redakcji wszelkiej pomyślności w 1977 roku.

Szanowny Panie Romanie!

Choć przybyć do Pana do Pabianic nie mogę, to zapewniam, że myślą i modlitwą będę przy Panu. Na swoim łóżku boleści nie jest Pan osamotniony, gdyż jest z Nim przede wszystkim miłosierny, dobry Bóg, ale sercem — gorąco w to wierzę — są z Nim w tej chwili wszyscy czytający te słowa. Przekażę Pana adres księdzu naszej parafii w Łodzi.

Może przy okazji on sam, a może ktoś z łódzkich parafian odwiedzi Pana, by Go w Jego chorobie pocieszyć dobrym słowem i podtrzymać na duchu. Podaję też Pana adres naszym Czytelnikom i kieruję do nich gorącą prośbę: Napiszcie parę ciepłych, serdecznych słów do samotnego, 84-letniego inwalidy. Pocieszcie go. Może i Wy jesteście samotni, chorzy, zapomniani, przykuci do łóżka? Niech to będzie choćby zwykła widokówka z Waszej miejscowości z kilkoma słowami pozdrowień. Pomyślcie, jak mało to Was będzie kosztować, a jak wiele radości sprawicie temu cierpiącemu człowiekowi. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie uczyniliście” mówi Jezus. Dziękuję Wam za to.

A oto adres naszego sędziwego Czytelnika: Pan Roman Brzozowski, ul. Żeromskiego 41, 95-200 Pabianice, k. Łodzi.

Kalendarz Katolicki na rok 1977 Panu Romanowi wysłałiśmy. Niestety, jak co roku, nie dla wszystkich Czytelników go wystarcza.

Pani Teresa O. z Warszawy, wierna nasza Czytelniczka i Korespondentka, tuż przed Bożym Narodzeniem podzieliła się z nami ogromną swoją radością. W 1945 roku straciła rodziców i jedynego brata. Była wtedy kilkumiesięcznym dzieckiem. Niedawno okazało się, że brat jej żyje. Oto zdjęcie Pani Teresy i Pana Tadeusza, rodzeństwa, które odnalazło się po prawie 32 latach rozłąki.

Cieszymy się razem z Nimi i życzymy im obfitych łask Bożych.

DUSZPASTERZ



Pani Teresa O. z Warszawy z bratem Tadeuszem, którego odnalazła po blisko 32 latach

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1026. F-106.

Kulturalna umiejętność chodzenia po ulicy również należy do dobrego wychowania. Polega ona na tym, że na ulicy nie tamujemy ruchu, nie potrącamy ludzi, nie śmiecimy, nie krzyczymy, nie chodzimy lewą stroną i nie deptamy trawników. Do dobrego tonu nie należy również oglądanie się za kimś. Zwłaszcza mężczyzna idący w towarzystwie kobiety nie powinien oglądać się za innymi kobietami — nie jest to przyjemnie dla towarzyszącej mu pani.

Pamiętajmy, że chodzenie czwórkami jest niedopuszczalne. Kobieta idąca w towarzystwie mężczyzny powinna iść po jego prawej stronie. Jest zasada, że prawa strona należy zawsze do osoby starszej, ważniejszej. Osoba dbająca o elegancję poruszanie się po ulicy nie będzie jadła w czasie chodzenia nawet lodów. Mężczyzna natomiast (nie mówiąc już o kobiecie) nie powinien palić na ulicy, nie należy to bowiem do ładnego zwyczaju.

Dobra rada dla kobiet palących: dużo spacerować, a mniej palić!

Pamiętajmy również o stroju, w jakim wychodzimy na ulicę. Musi on być przyzwoity. Np. nie jest estetyczne noszenie przez panów sandałów na bosą nogę, szczególnie w mieście. Na to mogą sobie pozwolić tylko osoby młode. Rękawiczki nie są stosowne dla panów, jeżeli panowie mają na sobie tylko garnitur. Panie, jeśli chodzą w sandałkach czy pantofelkach na bosą nogę, rękawiczek nie wkładają. Paznokcie i stopy powinny być czyste i zadbane.

Pamiętajmy, że my zdobimy ulicę, a nie ulica nas. W lecie, kiedy słońko przygrzewa, nie róbmy z ulicy plaży. Siedząc na ławce nie opalajmy się z obnażonymi dekolantami czy też z opuszczonymi półczoszkami i przechyloną w tył głową — widok taki na pewno nie zachwyca.

ZOFIA



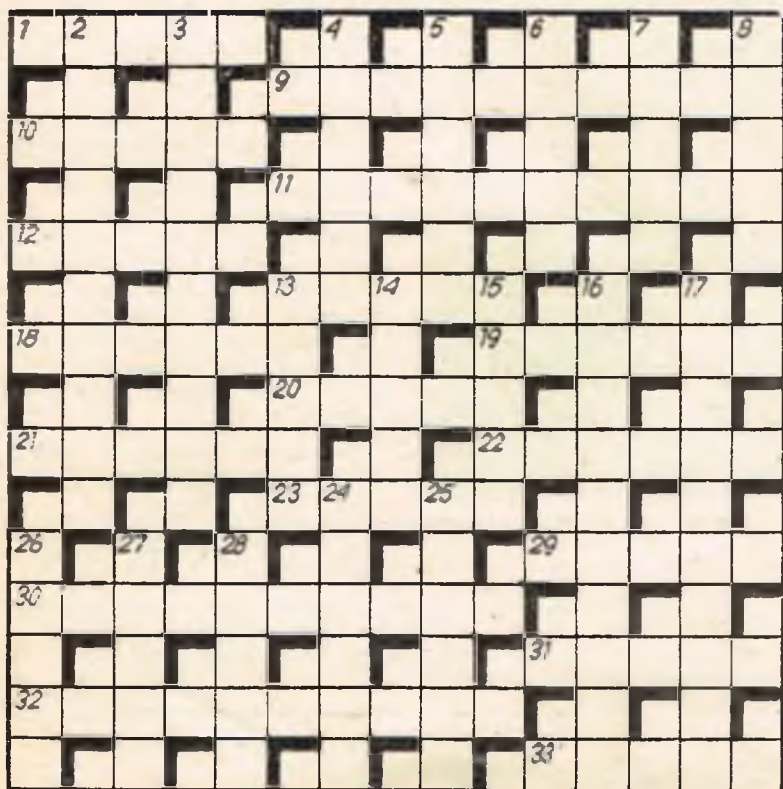
1. Moment serdecznego powitania w Szczecinie kpt. Kazimierza Jaworskiego, bohatera transatlantycznych regat samolotnych żeglarzy — największej i najtrudniejszej imprezy światowego żeglarstwa. Jaworski, płynąc najtrudniejszą trasą (tzw. północna), zajął drugie miejsce w klasie „Jester”, tj. jachtów mactych.

2. Polski farmakolog — prof. Ryszard Gryglewski z Akademii Medycznej w Krakowie — wspólnie z brytyjskim zespołem naukowców kierowanych przez prof. J.R. Vane dokonali odkrycia nowego hormonu nazwanego PGX, który zapobiega tworzeniu się skrzepów wewnątrztnicznych. Ma to doniosłe znaczenie dla leczenia miażdżycy.



3. Zdjęcie z filmu „Trędowata”, nakręconego w ubiegłym roku według głosnej książki H. Mniszkówny. Scena wielkiego balu, zrealizowana w Teatrze Wielkim w Warszawie.

KRZYŻÓWKA NR 5



POZIOMO: 1) historyczny kołodziej, 9) wstawili się pod Raclawicami, 10) statek szkolny naszej Marynarki Wojennej, 11) żołnierz Jana Henryka Dąbrowskiego, 12) medal, odznaczenie, 13) autorka powieści „Witaj smutku”, 18) dawny nadzorca w majątkach ziemskich, 19) historyczny krążownik z wielkiej rewolucji październikowej, 20) przedmiot, 21) schwywanie, pojęcie, 22) stolica państwa naddunajskiego, 23) bazia, 29) węgierski Chopin, 30) prąd społeczno-kulturalny w Europie XVIII w. 31) między kondygnacjami budynku, 32) jedna z nauk ścisłych, 33) glob ziemski.

PIONOWO: 2) zbrojne wystąpienie ludności przeciw istniejącej władzy, powstanie, 3) teren z tarczami, 4) pieniądz kruszcowy, 5) choroba zawodowa górników, 6) miasto działalności filaretów i filomatów, 7) też pieniądz, 8) ciemność, okrutnik, 13) podhalański świerk, 14) dawny list bezpieczeństwa, 15) miano, 16) miasto nad Regą, 17) autorka „Gloria victis”, 24) handlowa propozycja, 25) bardzo ciasne lokum, 26) kształt zewnętrzny, wygląd, 27) orszak towarzyszący dostojnikom, 28) tworzywo imitujące skórę.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 51

POZIOMO: orzeł, Malinowski, Szwed, sekretarka, beret, strop, miśtyk, rytuał, łódka, skarga, cetnar, droga, Oscar, polonistka, dysza, karykatura, kajak. PIONOWO: rozlewisko, elementarz, lament, biurko, motto, Iskra, pirat, skład, radio, praca, statystyka, kalamazszka, reszta, gokart, epika, flora, aneks.

NAGRODY WYLOSOWALI: Lucyna Komorowska z Koszalina i Alojzy Spyra z Piekar Śląskich.